GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13go Września 1906 roku. | Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Rozlew krwi w Siedlcach.

ZAMACHY I BUNTY W ROSYI.

Rewolucya na Kubie.

Zaburzenia w parafii.

Petycya oficerów.

WARSZAWA, 6 września.— Obiegła tu pogłoska, że oficerowie garnizonu warszawskiego postanowili wnieść zbiorową petycyę do j e n e r a ł-gubernatora Skałłona, aby zniósł stan wojenny. Stan ten nie wywarł żadnego wpływu na uspokojenie ogólne i na wzmocnienie bezpieczeństwa. Natomiast w skutkach swych okazał się demoralizującym wojsko, które nie chce nadal służyć jako żywioł pomocniczy dla policyi. Stąd obawa niepokojów wśród wojska. Już kilkakrotnie skłaniano żołnierzy do wyjścia na miasto jako patrole pod wodzą policyantów tylko datkami pieniężnymi od kilkunastu kopiejek do pół rubla.

Wszystko to pogarsza tylko zły i bez tego stan dyscyplinarny w armii, tak, że oficerowie w tych warunkach za karność w szeregach nie chcą odpowiadać. Po ostatnich zajściach w Warszawie niechęć do patrolowania wśród wojska jeszcze wzrosła.

Car grozi.

PETERSBURG, 6 września. — Wczoraj wieczór ogłosiły pisma rządowe nowy program cara i rządu jego, a treść tegoż wywołała powszechne wzburzenie i zaniepokojenie. Manifest carski bowiem zapowiada krótko i węzłowato, że tak zwane zbrodnie polityczne nie będą już więcej sądzone przez sądy karne, ale przez nadzwyczajne sądy wojskowe złożone z pięciu oficerów.

Dalej zaręcza car, że rząd jego użyje wszelkich sił, ażeby stłumić rewolucyę i wytępić wszystkich buntowników. Gdy to piękne zadanie zostanie dokonane, wtedy przystąpi rząd do reform, z których najważniejszą będzie zaprowadzenie p o d a t k u dochodowego. Obiecuje dalej rząd zaprowadzenie ziemstw w Polsce i prowincyach bałtyckich i zniesienie ustaw wyjątkowych przeciw żydom. O zniesieniu ustaw wyjątkowych przeciw Polakom nie ma mowy w tym okólniku.

Tak brzmi ten nowy program batiuszki, który jak gdyby umyślnie został tak ułożony, ażeby jeszcze bardziej podrażnić naród wolności się domagający.

Bunty i egzekucye.

SEBASTOPOL, 6 września. —Komendant tutejszego portu admirał Skrydłow złożył bardzo niepokojące relacye o usposobieniu panującem wśród marynarzy i wśród załogi fortecznej. W myśl wniosku Skrydłowa pozwolił car, ażeby zaniechano dorocznych manewrów floty, gdyż zachodzi obawa buntu na okrętach w chwili wypłynięcia tychże na pełne morze.

KRONSZTAD, 6 września. — Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciw dwunastu uczestnikom w ostatnich zaburzeniach. Głównym oskarżonym jest przywódca posłów chłopskich Onypko. Proces prowadzony jest tajnie i powszechnem jest przekonanie, że wyrok opiewać będzie na karę śmierci. Masowe petycye chłopów, domagające się uwolnienia Onypki rzucone zostały do kosza.

Huzia na Polaków.

PETERSBURG, 7 września. — Prezes ministrów Stołypin ogłosił i rozesłał do wszystkich gubernatorów nowy okólnik, który bardzo jasno przedstawia jego plany i zamiary. Stołypin oświadcza krótko i węzłowato, że rewolucya musi być stłumioną za każdą cenę i nakazuje gubernatorom, ażeby pod własną odpowiedzialnością użyli wszelkich środków dla przywrócenia porządku.

Na niedzielę zwołano do Peterhofu walną naradę różnych dygnitarzy carskich, na której omawianym będzie wniosek, ażeby na jakiś czas dać Stołypinowi zupełnie wolną rękę działania. Wyniku tej narady oczekują tutaj z wielkim niepokojem.

Gazety petersburskie i reprezentujące kierunek reakcyjny starają się wszelkiemi siłami wmówić w naród rosyjski i w świat cały, że Polska znajduje się w przededniu wybuchu formalnego powstania zbrojnego, które należy zawczasu stłumić środkami najdalej idącemi. Organ urzędowy gabinetu ministrów dziennik Rossija zamieścił wczoraj gwałtowny artykuł w tej sprawie, który się tak kończy:

"Historya przebiegu powstania w Królestwie Polskiem w r. 1863 daje cenne wskazówki do zrozumienia obecnego ruchu. Wówczas tak samo jak i dzisiaj rząd przez czas długi starał się stłumić rozszerzający się pożar środkami perswazyi i drogą reform liberalnych. I jeden tylko monarcha rozumiał, że żądania reform jest "jedynie" pretekstem do osłonięcia przygotowań, mających na celu wskrzeszenie Królestwa Polskiego "od morza do morza".

Tak pisze Rosisja, organ odbijający nastroje i poglądy kół kierujących w danej chwili nawą wewnętrznej polityki państwa.

Zamachy i bunty.

SEBASTOPOL, 7 września. — Szef żandarmeryi w tutejszej twierdzy został zabity wystrzałem z rewolweru podczas jazdy w tramwaju. Zamach ten wywołał tak wielkie zamieszanie, że sprawcy nawet nie ścigano. Zdołał on ujść i zniknął bez śladu. Zdaje się, że była to młoda dziewczyna w męskiem przebraniu.

SODEN, 8 września. — Moskal Rosenberg usiłował wykonać zamach na hrabiego Witte, tutaj na kuracyi bawiącego. W chwili, gdy Witte wsiadał do automobilu, Rosenberg przystąpił do niego i coś przemówił. Witte zbladł jak ściana i zdawało się, że chce uciec, ale w tej chwili rzucili się na Rosenberga dwaj detektywi i powalili go na ziemię. Witte natychmiast cofnął się do hotelu i więcej się nie pokazał. Policya aresztowała Rosenberga i jego towarzyszy.

WARSZAWA, 8 września. — Ukończył się tutaj wczoraj proces oficerów i żołnierzy obwinionych o agitacyę rewolucyjną wśród wojska. Proces prowadzony był przy zamkniętych drzwiach, więc przebieg tegoż nie jest wiadomy. Tylko wyrok ogłoszono publicznie. Naczelnicy tej agitacyjnej organizacyi zostali skazani na dożywotnie więzienie. Kilkunastu mniej winnych skazanych zostało na dożywotne wygnanie na Syberyę i tylko kilku żołnierzy uszło z karą 5-letniego więzienia w fortecy.

W Łodzi zabito wczoraj policyanta, jego żonę i żołnierza u nich bawiącego. Kilkunastu ludzi wpadło do ich domu i zabili ich wystrzałami z rewolwerów. Policyant ten odznaczał się zaciekłością w ściganiu rewolucyonistów.

W ostatnich trzech dniach aresztowano tu i w Moskwie przeszło 200 członków organizacyi rewolucyjnych. W tym samym czasie wywieziono 450 dawniej aresztowanych na Sybir. W Kronsztadzie odbywają się codziennie aresztowania marynarzy i żołnierzy.

U prezesa stronnictwa "kadetów" ks. Dołgorukiego zebrało się kilku jego przyjaciół politycznych. W chwilę później zjawił się oficer policyi i wezwał zebranych do rozejścia się. Ks. Dołgorukow zwrócił się wobec tego telefonicznie do naczelnika miasta i oznajmił mu, że zgromadzeni u niego nie przybyli na polityczną naradę, lecz w celach towarzyskich. Naczelnik miasta wezwał wówczas oficera policyi, aby się oddalił.

Wobec niemożliwości przywrócenia porządku i karności w szeregach marynarki wojennej, wielu oficerów marynarki okazuje niechęć do służby i podaje się do dymisyi. W poniedziałek wręczyło podania o dymisyę 37 oficerów marynarki.

Wzruszająca egzekucya.

PETERSBURG, 8 września. — Z Helsingforsu donoszą, że w akcie rozstrzelania poruczników Emiljanowa i Kochańskiego, tudzież 5 żołnierzy musieli wziąć udział jako świadkowie wszyscy żołnierze. Oficer, który dowodził rotą strzelającą tak był wzruszony, że przez dłuższy czas nie mógł wymówić komendy "strzelaj" — a później zemdlał i został odwieziony do szpitala. Równie żołnierze strzelający byli wzruszeni i ręce tak im drżały, że pierwsza salwa była nietrafną i dopiero druga dobiła rannych skazańców, którzy zachowywali się po bohatersku. Emiljanow przemówił przed śmiercią, wołając, że na tych, którzy dziś strzelają, przyjdzie później kolej i że na grobach skazańców staną pomniki. Salwy dawali ci sami artylerzyści, którzy należeli do buntu. Za nimi stała piechota z nabitemi karabinami. Komendantem całości był kapitan Smirnow, który zemdlał i do dzisiaj znajduje się w szpitalu.

Krew się leje.

WARSZAWA, 10 września. — Straszne wiadomości nadchodzą z Królestwa Polskiego. Najgroźniejsze wiadomości nadchodzą z Siedlec, gdzie w ciągu 48 godzin zginęło około 300 osób, przeważnie żydów. W kilku punktach miasta wybuchły pożary, a terroryści i wojsko strzelają, rzucają bomby i rabują domy przeważnie żydowskie.

Telegramy przynoszą następujące szczegóły:

Terroryści zabili dwóch żołnierzy, którzy pilnowali rządowego składu z wódką. Z zemsty za to zaatakował oddział piechoty zebrany tłum i dawszy jedną salwę karabinową, położył trupem dwóch niewinnych ludzi, a dwóch ciężko ranił. Na razie skończyło się na tem, ale terroryści nie dali za wygraną. Wczoraj rano zaczęli oni mordować i kaleczyć policyantów i żołnierzy patrolujących po ulicach i kilku z nich położyli trupem. To rozwściekliło żołnierzy garnizonu do najwyższego stopnia i za poduszczeniem oficerów przypuścili oni szturm do żydowskiej dzielnicy miasta. I tu rozpoczęła się hulatyka na dobre. Kto wpadł im w ręce, ten cało nie wyszedł. Mordowano i bito, tratowano nogami i katowano kobiety i dziewczęta. Rabiata dokazywała cudów waleczności pastwiąc się nad bezbronnymi ludźmi. A gdy rozbito kilka szynków i wódka lać się poczęła, wówczas żołnierze zapomnieli o żydach, a zaczęli katować i mordować wszystkich bez wyjątku.

Co się tam dzisiaj dzieje, to nie jest wiadomem. Miasteczko jest otoczone kordonem wojskowym, który ani nikogo nie wpuszcza tamże ani nie wypuszcza.

PETERSBURG, 11 września. — Mordy i rabunki nie ustają w Siedlcach. Co się tam dzieje, trudno opisać, dość, że żołnierze pijani mordują ludzi bez pardonu, a terroryści odpowiadają bombami i rewolwerami. Gubernator wydał odezwę, że zbombarduje miasto, jeżeli się rewolucyoniści nie uspokoją.

WARSZAWA, 11 września.— Rozlew krwi, napady, rabunki i zamachy szerzą się w całem Królestwie Polskiem. Położenie jest okropne i nikt nie jest pewien swego życia. Ponieważ najczynniejszą jest tak zwana żydowska organizacya terorystyczna "Bund", przeto spodziewają się strasznego masakru żydów w całem Królestwie Polskiem.

Pojedynczych wypadków niepodobna notować dla braku miejsca.

O strasznych zaburzeniach chłopskich donoszą także z południowej Rosyi. Cały pas kraju począwszy od Donu aż do Wołgi jest zrabowany przez chłopów. 143 posiadłości ziemskich leży w gruzach.

Rząd jest bezsilnym wobec zbuntowanych chłopów. Ilu zginęło ludzi w tych zaburzeniach, niewiadomo. Na miejsce zaburzeń wysłano kilka tysięcy wojska.

Odessa. — Dyrektor tutejszej filii Banku włościańskiego zawiadomił gubernatora, że w Banku zdefraudowano 30,000 rubli wśród okoliczności tajemniczych. Gubernator zarządził rewizyę u urzędników banku, przyczem znaleziono u nich wiele dokumentów, świadczących, że kilku urzędników należało do partyi rewolucyjnej i wydawało znaczne sumy na rewolucyonistów. Pięciu urzędników aresztowano.

Stensland wydany.

TANGIER, Maroko, 6 września. — Sprawa Stenslanda została prędzej i łatwiej przeprowadzona, niż tego powszechnie się spodziewano. Wczoraj w południe otrzymał poseł amerykański Gummere ostateczną instrukcyę z Washingtonu. Jeszcze poprzedniego dnia odwołano detektywa z konsulatu amerykańskiego, który pilnował Stenslanda, a pozostawiono przy nim tylko żołnierzy marokańskich, jako dowód, że Stensland jest wyłącznie więźniem sułtana.

Wczoraj o drugiej przyjęty został konsul amerykański na prywatnej audyencyi przez ministra marokańskiego Sid Mohamed Mores. Rozmowa tych dwu urzędników trwała niedługo, poczem dygnitarz marokański wysłał rozkaz, ażeby Stensland formalnie wydany został w ręce konsula amerykańskiego. To zostało bez zwłoki dokonanem i na tem sprawa ta urzędownie została zakończoną. Obecnie rozchodzi się jedynie o to, ażeby w najkrótszym czasie przewieźć go do Ameryki.

Późniejszy telegram donosi, że Stensland został już oddany formalnie w ręce amerykańskie i będzie niebawem odwieziony do Chicago.

Zawieszenie broni.

HAWANA 7 września. — Zawieszenie broni przyznajmniej chwilowe — panuje na Kubie, a jenerał Menocal prowadzi dalej rokowania pokojowe między obydwoma partyami. Liberali żądają usunięcia się prezydenta Palmy, powołania na jego miejsce Mendez'a Capote, obsadzenie części posad członkami ich partyi i pozwolenie na pozostawienie broni w ich rękach.

Układy pokojowe idą naturalnie bardzo powoli, a nie brak ludzi, którzy twierdzą, że wszystko to się na nic nie zda i że interwencya Stan. Zjednoczonych jest konieczną.

Powstańcy czynni.

HAWANA, 8 września. — Miasto jest faktycznie otoczone ze wszystkich stron przez powstańców. Przyjaciele prezydenta Palmy obawiają się o jego wolność, a nawet o jego życie.

Wszelkie układy pokojowe między rządem prezydenta Palmy a rewolucyonistami zdają się być zerwane. Głównym powodem tego jest postępowanie komendanta wojsk powstańczych w prowincyi Pinar del Rio, jenerała Pino Guerra. Odrzucił on wszelkie układy pokojowe i oświaczył, że pierwszym warunkiem zawieszenia broni jest unieważnienie ostatnich wyborów, które Palma przeprowadził za pomocą fałszerstw i przekupstwa. A że Palma ten wniosek odrzucił, przeto jenerał Pino Guerra zaatakował miasto San Juan de Martinez i takowe zdobył, a następnie poprzecinał komunikacye kolejowe po za prowincyą Pinar del Rio idące. Siły jego wynoszą 6000 ludzi i to wszystko konnica dobrze uzbrojona. A z każdą chwilą armia jego się zwiększa i zagrażać poczyna stolicy. Wczoraj w południe wysadzono w powietrze dynamitem dwa wielkie mosty na kolei Western, należącej do kompanii angielskiej. W kołach rządowych uważają to za powód, iż rewolucyoniści chcą umyślnie jak największego zniszczenia majątków, należących do obcokrajowców, ażeby spowodować interwencyę obcego mocarstwa, to znaczy Stanów Zjednoczonych.

Walka o prawo.

BERLIN 8, września. — Z Westfalii i z nadreńskich prowincyi, a głównie z okręgów przemysłowych w tej części kraju nadeszły do rządu centralnego liczne skargi na Polaków. Liczba ich zwiększa się tamże z dniem każdym, a prowadzą oni "groźną dla Niemiec agitacyę narodową". Żądają oni od księży, ażeby kazania, nauki i spowiedzi odbywane były w języku polskim. Księża walczyli dotąd przeciw temu, ale będą musieli się poddać tym żądaniom, gdyż polscy robotnicy "zagrozili im śmiercią" w razie dalszego oporu. Wobec tego władze rządowe i kościelne zwróciły się do Berlina z żądaniem, ażeby tych księży otoczono opieką, a nie pozwolono, ażeby kościół był miejscem propagandy narodowej Polaków...

Niemcom wolno używać kościoła do agitacyi na swój młyn, ale Polakom nie wolno się nawet modlić po polsku. I to się nazywa pruska kultura.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{90}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{76}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{00}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{97}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

14. P. Pod. św. Krzyża.
15. S. Nikodema m.
16. N. Korn. i Cyp.
17. P. Piętn. św. Fr.
18. W. Tomasza z W.
19. S. Januarego m. †
20. C. Eustachiusza.

Wiadomości z Polski

Z Warszawy.

Społeczeństwo u k ł a d a smutny bilans krwawego dnia w Warszawie to jest 16 sierpnia, a rząd zdał pieczę o bezpieczeństwo publiczne na tych, którzy potrzebują sami czujnego dozoru. Po za spokojnym środkiem miasta, już o zmroku wyloty ulic są obstawione piechotą i kozakami, którzy po godzinie 9 na dany sygnał zamykają przejścia. Ruch bywa na kilka godzin wstrzymany, dopóki nie zjawi się oficer, ażeby na chwilę zarządzić przepuszczanie pieszych i jezdnych. W dzielnicach żydowskich niepodobna po godzinie 8 wyjść za bramę. Policya w porze nocnej jest nieczynną zupełnie poza śródmieściem, zastępuje ją wojsko wysyłające patrole piesze i konne. Ba — większe oddziały, jakby podczas wojny, idąc ulicami, wysyłają rekonesanse i otaczają się pikietami, które spędzają z ulic publiczność. Dopiero około północy ustają te wojenne pochody i nastaje względny spokój... stanu wojennego. Podróżni, przybywający do Warszawy są rewidowani na dworcach.

A bilans krwawego dnia? Otóż pogotowie ratunkowe podało liczbę zabitych na 15, natomiast według wykazu policyjnego zginęło od kul karabinowych 18 osób, w szpitalach zmarło skutkiem ran 5 osób, razem więc straciło życie 23 osób cywilnych.

Pogromy policyi i strażaków nie ustają. Ucichło nieco po krwawym dniu w Warszawie, za to prowincya wyręcza stolicę. Oto biuletyn wojenny: W Gąbinie zabici strażnicy ziemscy Głodkow i Czebatiuk; pod Kiernozią strażnik Barnasiuk, w Dobrem strażnik Łogiewniuk; w Sannikach strażnik Grabarczyk; w Łowiczu strażnik Wołynczak; w Strudze strażnik Lepiocha, na stacyi Targówek strażnik Miroszników. Rannych pomijamy. O ujęciu sprawców nie donoszą w żadnym wypadku.

Bandytyzm przybiera wprost rozmiary potworne. Ogromne wzburzenie wywołało zamordowanie przez 20 bandytów ks. Pyralskiego na folwarku w Karczówku. — Sędziwy, bo 80 lat życia liczący kapłan, osiadł tam na dewocyi i padł ofiarą dziczy, która zrabowała dom i uszła bezkarnie. Bandyci warszawscy wyjeżdżają nawet na gościnne występy na prowincyę. I tak 8 warszawskich bandytów przyjechało fiakrem do Sielc i tam napadło na restauracyę "Wojtówka", ale połów sie im nie udał, gdyż córka gospodarza na czas uprzątnęła pieniądze. Więc zabrali z dystrybucyi 12 rubli, cygara, papierosy i... parę butów, poczem wrócili do Warszawy, wcale nie molestowani przez władze w Sielcach.

Dla odmiany patrole i we dnie urządzają rewizye uliczne. Tak było na placu Bankowym, a przy tej sposobności patrol zaczął strzelać do tych, którzy przed rewizyą uciekali. Wynik strzelaniny był taki, że kelner Spiro, stojący przed restauracyą został zabity, a drugi strzał położył trupem jakiegoś nieznanego chłopca.

Strzelanie przez wojsko do pielgrzymów na Woli, o czem doniósł telegram miało następujący charakter: Rankiem od rogatki Wolskiej w kierunku kościoła św. Karola Boromeusza szła procesyą powracających z Rokitna pielgrzymów. Na czele szedł t. zw. starszy brat z krzyżem, ubrany w białą komeżkę. W pobliżu domu nr. 52 przy ul. Chłodnej jakiś przebiegający wyrostek rzucił do tłumu petardę, która głośno eksplodowała. Wśród pielgrzymów powstał nieopisany popłoch. Wtem rozległa się salwa strzałów karabinowych. Oto żołnierze wołyńskiego pułku, stojący przed koszarami, usłyszawszy huk petardy i widząc pędzący tłum, dali doń kilkadziesiąt strzałów. Ugodzony w brzuch niosący krzyż padł zbroczony krwią. Ogółem zostało rannych oprócz przewodnika, którego natychmiast dorożką przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, osób 11.

Najnowszą niespodzianką dla Warszawy jest urzędowy zakaz ulicznej sprzedaży dzienników, jak to było podczas obostrzeń prasowych przed wyborami do Dumy. Wprawdzie "post hoc" nie jest "propter hoc", ale mimowoli nasuwa się myśl, że zakaz ten jest skutkiem zamachu na Skałłona. Władze nie chcą zapewne, ażeby najszersze warstwy ludności zajmowały się tym zamachem.

Rewizye bywają coraz energiczniej dokonywane. Przez cały dzień patrole konne i piesze uwijały się po ulicach, a nie uniknęło rewizyi nawet Krakowskie Przedmieście, gdzie kozacy z dorożek, zatrzymywanych siłą, wywlekali jadących i gruntownie rewidowali, zabierając nawet laski z metalowemi rączkami i gałkami. Nawet nie uszanowano konduktu pogrzebowego, który odprowadził na cmentarz zwłoki ś. p. Gryff-Kellerowej. Uczestników pogrzebu powracających do miasta, poddało wojsko rewizyi u bramy cmentarnej. Wieczorem przy ul. Długiej otoczyło wojsko kilka hotelów i przeprowadziło tam ścisłą rewizyę osób, rzeczy i budynków, a zwłaszcza w hotelu "Niemieckim", w którym uwięziono kilka osób.

Bandytyzm kwitnie w najlepsze. Na rogu ulic Leopoldyny i Jerozolimskiej w biały dzień obrabowano jakiegoś przechodnia. Również w biały dzień w tramwaju, jadącym ze stacyi Towarowej Warszawa-wiedeńska obrabowano Józefa Waisblatta. Bandyci zabrali mu 175 rubli, papiery i laskę i zbiegli bezkarnie. W Wólce Kozłowskiej zrabowano sklep Nordwinda.

Do terrorów rozmaitego rodzaju przybył terror wyrostków, którzy nagabywują lokajów i kamerdynerów golących wąsy i grożą im rewolwerami na przyszłość, jeżeli będą nadal golić zarost. Wystraszona służba za zgodą służbodawców zapuszcza zarost.

Szkolnictwo w Królestwie

"Macierz szkolna" rozwija się wciąż i rozrasta. W Warszawie liczy ona obecnie 18 kół. Niektóre z nich są terytoryalne, inne zaś noszą nazwy od zawodu członków, lub od specyalnych swych zadań, jak Koło szkoły średniej, uniwersytetu ludowego, dla analfabetów, zapomóg dla młodzieży szkolnej i t. p. Macierz jest instytucyą, jak wiadomo, zatwierdzoną przez odpowiedni urząd w Warszawie. W statucie ma ona zastrzeżone Koła miejscowe, które przeto nie potrzebują specyalnego pozwolenia władz. Tak to rozumie 6 gubernatorów z pomiędzy 10, istniejących w Królestwie, 4 pozostali są jednak odmiennego zdania i wymagają, aby każde powstające w ich guberniach Koło uzyskiwało osobne zezwolenie. Zarząd Macierzy wystosował już skargę w tej sprawie do senatu.

Zbliżający się nowy rok szkolny wysuwa znowu na plan pierwszy kwestyę szkolną. Rzecz się przedstawia tak: społeczeństwo nie chce posyłać dzieci i młodzieży do szkoły rosyjskiej, rząd nie chce spolszczać szkół i na razie przynajmniej nic sobie nie robi z tego, że szkoły przez niego utrzymywane będą świeciły pustkami. Do uniwersytetu warszawskiego np. podano dotąd 26 podań na wszystkie wydziały, a mianowicie 21 od żydów, 1 od prawosławnego i 4 od katolików i to w chwili, kiedy inne uniwersytety w państwie są wprost zawalone podaniami. Oczywiście więc i w trzecim roku uniwersytet funkcyonować nie będzie. Ten sam los czeka politechnikę i weterynaryę w Warszawie.

Dar z za oceanu.

Dzienniki warszawskie ogłaszają, co następuje:

"Związek Polek w Chicago przesłał na ręce i do rozporządzenia Maryi Konopnickiej 3,755 rubli, jako zasiłek dla potrzebujących pomocy w Warszawie. Z sumy tej złożyła Marya Konopnicka dla dotkniętych niedolą i głodem rodzin robotniczych 1.500 rubli w redakcyi "Kuryera Warszawskiego" i 1,500 rubli w redakcyi "Gazety nowej", oraz 755 rubli na rzecz dzieci więźniów politycznych.

Już to po raz drugi Związek Polek śle dar serdeczny pamięci dla naszej matki— Warszawy. "Niechże nam wolno będzie przesłać szanownym rodaczkom z poza oceanu wyrazy szczerej wdzięczności w imieniu tych, którym pośpieszył z tak hojną pomocą."

Strajk dzieci.

Dzieci polskie w wielu miejscowościach zaboru pruskiego protestują przeciw niemieckiemu wykładowi religii, protestuje też i arcybiskup Stablewski, wszystko to jednak nie odnosi skutku. Rząd zamierza występować z całą surowością nietylko przeciw dzieciom, ale i wszystkim, co ich do tego "podszczuwają", a przedewszystkiem przeciw prasie, a ostatecznie i przeciw ks. arcybiskupowi. Wytoczono już proces "Gazecie Grudziądzkiej" o artykuły, które w sprawie nauki religii w języku niemieckim w czasie ostatnim zamieszczała. Z tego powodu odbyła się na wniosek prokuratora rewizya w redakcyi, ekspedycyi, zecerni i drukarni tejże gazety. "Gazeta Grudziądzka" podawała wskazówki, co lud polski czynić powinien w sprawie niemieckiej nauki. Zachęcała przedewszystkiem do wysyłania petycyi do zwierzchników naszych kościelnych i protest do ministra Studta.

W Polskie ręce.

Wieś rycerską Glinno z folwarkiem Antoniowo w powiecie wągrowieckim, około 4000 mórg obszaru przez dom bankowy Drwęski i Langner co dopiero z rąk niepolskich nabytą już sprzedano dalej. Nowonabywcą jest p. Drogowski, wieloletni dzierżawca dóbr Kobylopolskich ze Spławia pod Poznaniem. P. Drogowski, który nabył Glinno, aby pozostawić je dorastającemu synowi, zgodził się z całą gotowością na wszelkie obostrzające warunki, które dalszą sprzedaż w obce ręce poprostu wykluczają. P. Drogowskiemu należy się zatem uznanie, że przyczynił się nietylko do wykupienia tak znacznego majątku z rąk niemieckich, ale też, że przez wieczyste zastrzeżenia hipoteczne utrwalił majątek w rękach polskich. Nowonabywcy "Szczęść Boże!"

"Poufny Zlot Sokołów."

W dobrach Kurzagóra posła Chłapowskiego zebrali się imiennie zaproszeni goście na zabawę prywatną, której gospodarzył redaktor Switała z Poznania. Zebranie, przeważnie mężczyzn, rozpoczęło o godzinie 4 popoł. ćwiczenia gimnastyczne. Policya chciała koniecznie wkroczyć i "zebranie rozwiązać", ale pan Switała nie chciał otworzyć bramy. Ostatecznie policya wdarła się do mieszkania przez wysoki mur i rozwiązała zebranie, które uważała za poufny zlot Sokołów.

Proces Sokołów.

Wkrótce rozpocznie się przed bytomską izbą karną nowy proces o należenie do "związków tajnych". Obwinionych jest 12 członków "Sokoła" z Rodzienia, na Górnym Szląsku. W styczniu r. b. "Sokół" rodzieński urządził uroczystość gwiazdkową. Dozorujący policyant, rzekomo z powodu deklamacyi i mów, zebranie rozwiązał, poczem kilku sokołów udało się do innego lokalu. W kilka dni później kilku sokołów zeszło się znowu, aby wypić zakupione już piwo, które pozostało po owej nieudałej uroczystości. Ale i to zebranie rozwiązano. W końcu radca policyjny Maedler z Bytomia odbył rewizyę u kilku sokołów i zabrał niektóre pisma, prokuratorya zaś wdrożyła proces.

Zlot sokoli w Oświęcimiu.

Niedzielne uroczystości sokole w Oświęcimie — to pierwszy wszechpolski zlot Sokołów, choć w mniejszych rozmiarach. Wszystkie trzy zabory po raz pierwszy wysłały swe drużyny sokole na wspólne boisko na hasło wydane przez sąsiedni im okręg szląski z pod zaboru pruskiego.

Sokoli szląscy od dłuższego czasu ratują się przed uciskiem policyi pruskiej, zabraniającej im odbywać zloty na własnej ziemi w ten sposób, że korzystając z gościny, jakiej im udziela jedna z najbliższych miejscowości wolnej pod tym względem ziemi krakowskiej. Tego roku wybrał piąty okręg szląski Oświęcim na miejsce dla swej uroczystości. Otrzymawszy przychylną odpowiedź tak od reprezentacyi miejskiej, która nie żałowała i grosza na przyjęcie miłych gości i od miejscowego gniazda, które przy pomocy okręgu podjęło się urządzenia technicznego i administracyjnego, wydali odzew do Sokołów z Królestwa.

Hasło to nie przebrzmiało bez echa i zleciały się po raz pierwszy Sokoły ze Szląska, Galicyi i Zagłębia Dąbrowskiego, a nie brakło i dalszych, gdyż na to pierwsze wspólne święto rodzinne zjawili się także przedstawiciele Sokolstwa z Poznania, Lublina i Warszawy.

Wszystkie trzy zabory przysłały mniej więcej po setce druhów ćwiczących tak, że ogólna liczba druhów przenosiła 300 osób. Prócz tego przyjechało też wiele osób, nie biorących wprawdzie udziału w ćwiczeniach, ale przybyłych specyalnie na zlot i to z całego pogranicza Galicyi, Szląska austryackiego i pruskiego, oraz Królestwa Polskiego. Ta właśnie okoliczność, nadawała zlotowi wielką powagę i nastrój prawdziwie narodowy.

"Lanie."

Socyalistom nie wiedzie się pomiędzy ludem stanowczo i coraz częściej sprawdzają na sobie prawdziwość przysłowia "nosił wilk, ponieśli i wilka". Oto zwołali "towarzysze" zgromadzenie ludowe w Nowym Targu na niedzielę z nieśmiertelnym programem o reformie wyborczej. Zeszli się jednak z centrowcami, którzy przyjęli metodę "towarzyszy" i sprawili im takie lanie, że towarzysze Malisz i Rutkowski aż krwią broczyli. "Kuryer Lwowski" donosząc o tym wypadku, pisze, że napad ten zostawił za sobą silne ślady!

Tak, tak, kij ma dwa końce. Lanie takie bardzo przydałoby się w Królestwie Polskiem!

Drobne wiadomości z Polski.

Warszawa. — W Siedlcach jak obecnie stamtąd donoszą, we wtorek po zamachu na policmajstra Golcewa, wojsko strzelało gęsto na ulicy Pięknej, zamieszkałej przez żydów. Podczas tych zajść zginęły 4 osoby, zaś przeszło 20 odniosło rany. Są to przeważnie żydzi.

Warszawa. — Od dnia 23 sierpnia wszyscy przybywający do Warszawy czyto koleją czy Wisłą, czy piechotą, końmi, lub powozami, są poddawani bardzo surowej rewizyi paszportowej.

Kijów. — Na s t a c y i Smieła pięciu uzbrojonych w rewolwery ludzi napadło na szefa stacyi i zrabowało z kasy 1700 rubli. Szef stacyi i jeden z podróżnych zostali zranieni.

Wilno. — W mieknińskim urzędzie gminnym uzbrojeni napastnicy wyłamali kasę, zrabowali blankiety paszportowe i uciekli.

Z magazynu w Osnosie bandyci zrabowali 300 rubli i umknęli.

Kijów. — Ministerstwo otrzymało wiadomość, że w Ławrze peczerskiej wydrukowano proklamacye, wzywające do mordowania żydów i Polaków. Wdrożono surowe śledztwo.

Namysłów. — Dwór w Srednim Wilkowie, obejmujący 640 jutrzyn obszaru nabył od pana Brauna z Wrocławia właściciel dóbr p. Dziembowski z Poznańskiego.

Poznań. — Nowy pałac królewski w Poznaniu, który ma być gotów za lat trzy, budowany jest bardzo pośpiesznie. Kaplica urządzona będzie w wieży, wysokości 70 metrów. Pierwsze piętro ma zawierać apartamenty dla pary cesarskiej, drugie — dla następcy tronu z małżonką. Sala audyencyonalna, wysokości dwu pięter, ma być wspaniała. Gmach w stylu romańskim, według planu budowniczego Schmechten z Berlina. Sądząc z planów budowla będzie ciężka i ponura.

Poznań. — Wielki pożar szalał w Jesionce pod Wronkami. Podsycany silnym wiatrem, przeniósł się na jedenaście gospodarstw. Pastwą płomieni padło ogółem 9 domów mieszkalnych i 18 zabudowań gospodarskich. Poszkodowanych zostało jedenastu gospodarzy, pomiędzy nimi jeden Polak Antoni Piechowiak, i kilka rodzin wyrobniczych. Ogółem pozostało bez dachu 13 rodzin.

Mohylew. — W dyecezyi mohylowskiej według danych konsystorza tamtejszego przeszło z prawosławia na katolicyzm 20,601 osób, przeważnie włościan i drobnych właścicieli ziemskich.

Warszawa. — Językowi polskiemu w Królestwie Polskiem ma być na kolejach prywatnych przyznany charakter urzędowy.

Warszawa. — Następcą Skałłona, który się podał do dymisyi, mianowany został jenerał Rennekampf, sławny z tchórzostwa swego, kiedy uciekał przed Japończykami i z okrucieństwa, którem się odznaczał, tłumiąc rewolucyę na Syberyi i mordując bezbronne kobiety i dzieci.

Wilno. — Na wiosnę r. b. z rozporządzenia ministra oświaty wskutek starań kuratora okręgu naukowego wileńskiego zostały zamknięte wszystkie szkoły litewskie. Na skutek starań deputacyi litewskiej obecnie otwarto 50 szkół. Z początkiem bieżącego roku szkolnego ma być otwarta i reszta szkół litewskich.

Wilno.— Gurnator wileński zażądał od biskupa wileńskiego skazania kilku księży w pow. trockim na deportacyę. Ponieważ biskup ów nie zgodzi się na to, władza cywilna zwróciła się w tej sprawie do ministra spraw wenętrznych, który świeżo jakoby polecił "deportacyę doprowadzić do skutku".

Kowno. — Mieszkańców posiadających broń wezwała policya do złożenia jej, jeżeli nie chce się narazić na karę 300 rubli lub 3 miesiące więzienia.

W Słoninie wykryto prasę drukarską, 20 rewolwerów, 500 nabojów, kindżały, 2 bomby oraz przybory do wyrobu bomb. Aresztowano jedną osobę, dwie zaś umkęły.

Łódź. — Podczas ostatnich rozruchów zginęło tu od strzałów żołnierzy przeszło 40 osób.

Warszawa. — Na stacyach pomiędzy Białymstokiem a Warszawą zaczęto przyjmować depesze w języku polskim.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Ta Trzecia.

Ciąg dalszy.

Karmiński znany jest między nami ze swej uczynności. Raz wraz mówi któremuś z nas: "jeżeli kolega potrzebuje pomocy, to niech kolega powie, a tego—do widzenia!" A naprawdę ma pieniądze. Odpowiadam mu, że jak nie znajdę gdzieindziej, to się do niego udam. Tymczasem przychodzą inni, szczere chłopaki jak złoto i ściskają mnie, aż mnie boki bolą. Zbliża się nakoniec Swiatecki, widzę że jest wzruszony, ale ukrywa to i mówi szorstko:

—Choć widzę, że zżydziejesz, ale ci winszuję!

—Choć widzę, że głupiejesz, ale ci dziękuję,—odpowiadam mu i ściskamy się z całej siły. Wach Poterkiewicz wspomina co, że mu wyschło w gardle. Ja nie mam ani grosza, ale Swiatecki ma dwa ruble, inni mają także. Następuje składka i poncz... Piją moje zdrowie, podrzucają mnie znów w górę, a że im powiadam, iż z Susłowskimi sprawa naprawiona, więc piją i zdrowie Kazi. Wtem Swiatecki przychodzi do mnie i mówi:

—Czy myślisz, młody idyoto, że oni nie czytali przedtem depeszy, nim panna do ciebie napisała?

Oj, malwa! jakbym pałką w głowę dostał. Z jednej strony widnokrąg mi się rozjaśnia, z drugiej djablo ściemnia. Po Susłowskich można się wszystkiego spodziewać, ale żeby Kazik był zdolny do takiego wyrachowania!

Bardzo jest jednak prawdopodobne, że rano na wodach przeczytali depeszę i zaraz mnie wezwano.

W pierwszej chwili chcę lecieć do Susłowskich i stanąć im do oczu.

Ale nie mogę opuścić kompanii... Nadchodzi przytem Ostrzyński, elegancki, zimny, pewny siebie, urękawiczniony jak zwykle. Spryt od niego bije jak łuna, bo to wyga kuty na cztery nogi.

Od progu już poczyna machać protekcyonalnie laską i mówi:

—Winszuję mistrzu i ja winszuję.

To "ja" wymawia z przyciskiem, jak gdyby powinszowanie od niego znaczyło więcej niż jakiekolwiek inne.

Być może zresztą, że tak jest...

—Coś ty nazmyślał!—wołam—jak mnie tu widzisz, tak dopiero z "Latawca" dowiedziałem się o wszystkiem.

—Cóż mnie to może obchodzić?—powiada Ostrzyński.

—O wystawieniu obrazu nic także nie mówiłem.

—Ale teraz mówisz—powiada z flegmą Ostrzyński.

—I on matki niema i matka jego nie zasłabła!—woła Wojtek Michalak.

—Mało mnie to obchodzi,—powtarza z godnością Ostrzyński zdejmując drugą rękawiczkę.

—Ale depesza prawdziwa?

—Prawdziwa.

Zapewnienie to uspakaja mnie zupełnie. Przez wdzięczność nalewam mu ponczu. On przytyka usta do brzegu szklanki wypija łyk a następnie mówi.

—Naprzód twoje zdrowie, a drugi haust wypiję wiesz za czyje?... winszuję ci podwójnie.

—Zkąd wiesz?

Ostrzyński rusza ramionami.

—Bo przecie Susłowski był dziś przed ósmą w redakcyi.

Swiatecki poczyna coś mruczeć o ludziach podłych w ogólności, ja nie mogę dłużej wytrzymać i porywam za kapelusz. Ostrzyński wychodzi ze mną ale zostawiam go po drodze i po paru minutach dzwonię po raz drugi do Susłowskich. Otwiera mi znów Kazia, rodziców niema w domu.

—Kazik!—mówię surowo—wiedziałaś o depeszy?

—Wiedziałam—odpowiada spokojnie.

—A, Kazik!

—Cóż chcesz mój drogi. Rodzicom się nie dziw... Przecie oni muszą mieć jakiś powód rozsądny, dla którego zgadzają się na ciebie.

—Ale ty Kaziu?

—A ja skorzystałam z pierwszej sposobności... czy to mi masz za złe Władku?

W oczach mi się rozjaśnia i zdaje mi się, że Kazia ma zupełną słuszność. Właściwie mówią, czegom ja tu przyleciał jak waryat? Tymczasem Kazik zbliża się i opiera główkę o moje ramię; ja obejmuję ją wpół, ona przechyla mi przez ramię twarzyczkę, zamyka oczy, wysuwa swój różowy dzióbek i szepce:

—Nie, nie Władku!... nie teraz... po ślubie... proszę cię!

Wskutek tej prośby przyciskam ustami jej dzióbek i pozostajemy tak póki nam proces oddychania pozwala. Oczy Kazi robią się omdlałe... Wreszcie zasłania je i mówi:

—A takem cię prosiła, żeby nie...

Wymówka i spojrzenie zpod ręki rozczulają mnie do tego stopnia, że całuję ją po raz drugi. Gdy się kogoś kocha, ma się naturalnie większą ochotę całować go, niż naprzykład bić... A ja kocham Kazię bez miary i pamięci, za życia do śmierci, po śmierci! Ona, albo żadna, i basta!

Kazia wyraża zdyszanym głosem obawę, że stracę dla niej szacunek. Najdroższe stworzenie! jakie ona głupstwa plecie! Uspakajam ją, jak mogę i poczynamy mówić rozsądnie.

Staje między nami umowa, iż jeśli państwo Susłowscy będą udawali, że o depeszy dowiedzieli się później, to nie dam im poznać, że wiem jak rzeczy stoją—poczem żegnam Kazika, obiecawszy jej, że przyjdę wieczorem.

Jakoż muszę lecieć do kancelacyi Tow. zach. sztuk pięknych; przez nią najłatwiej mi będzie porozumieć się z sekretaryatem Salonu.

III.

Posyłam depeszę z oświadczeniem, że zgadzam się na cenę barona Hirsza, ale że przedtem postanawiam wystawić obraz w Warszawie etc.

Na wysłanie depeszy, oraz na inne potrzeby pożyczam pieniędzy w zarządzie. Dają mi bez wahania. Wszystko idzie jak po maśle...

W "Latawcu" i "Biegunie" wychodzą moje biografie, w których zresztą niema słowa prawdy, ale jak mówi Ostrzyński: "cóż to mnie może obchodzić?" Otrzymałem także wezwanie od dwóch illustracyj. Chcą pomieścić moje portrety i reprodukcye mego obrazu. Dobrze!

Monety będzie jak wody.

IV.

W tydzień później odbieram zadatek od barona Hirsza.

Całość będzie wypłacona, kiedy nabywca wejdzie w posiadanie płótna, tymczasem bank handlowy pali mi na stół pięć tysięcy franków w samych ludwikach. Jak żyję nie widziałem tyle pieniędzy. Wracam obładowany jak muł....

W pracowni zebranie. Rozrzucam moje ludwiki po podłodze, a że nigdy dotąd nie tarzałem się w złocie, więc poczynam się tarzać w złocie. Po mnie tarza się Swiatecki... Nadchodzi gospodarz i myśli, że dostaliśmy pomieszania zmysłów... Bawimy się kannibalsko!

V.

Ostrzyński powiada mi któregoś dnia, iż czuje się szczęśliwy, że dostał kosza od Kazi, bo otwierają się przed nim widoki, o których nie mogę mieć najmniejszego wyobrażenia.

Bardzom z tego rad, a raczej jest mi to wszystko jedno; wierzę przytem, że Ostrzyński da sobie rady w życiu.

Gdy się starał o Kazię, rodzice jej byli za nim, a zwłaszcza ojciec Susłowski. Ostrzyński miał nawet nad nim zupełną przewagę, posuniętą do tego stopnia, że ten Rzymianin tracił wobec niego swą posągowość. Kazia natomiast niecierpiała go od pierwszej chwili poznania. Był to jakiś bezwiedny wstręt, bo zresztą jestem zupełnie pewien, że nie raził jej tem, czem zraża mnie i wszystkich znających dokładniej tę naturę.

Jestto dziwny człowiek, a raczej dziwny literat.

Są zapewne nietylko u nas, ale we wszystkich większych ogniskach literatury i sztuki ludzie, o których myśląc, pytamy się mimowoli zkąd bierze się ich powaga.

Do takich należy mój przyjaciel z "Latawca". Ktoby uwierzył, że tajemnicą znaczenia Ostrzyńskiego i racyą jego umysłowego bytu jest to, że Ostrzyński nie lubi i nie szanuje talentów, zwłaszcza pisarskich—i że poprostu żyje z lekceważenia ich... Ma on dla nich pogardę człowieka, któremu poprawność życiowa, pewna doraźna bystrość i wielki spryt zapewniają w życiu towarzyskiem ustawiczne nad niemi zwycięstwa.

I trzeba go widzieć na sesyach, na zebraniach artystycznych, literackich, na obiadach jubileuszowych, z jaką pobłażliwą ironią traktuje ludzi, którzy w zakresie twórczości mogą dziesięć razy więcej od niego jak ich przyciska do muru, jak ich miesza swoją logiką, swoim rozsądkiem, jak im narzuca swą literacką powagę.

Swiatecki ilekroć wspomni o tem, woła o deskę z łóżka, za pomocą której ma zamiar roztrzaskać głowę Ostrzyńskiego, ale mnie nie dziwi ta jego przewaga. Ludzie prawdziwie utalentowani bywają częstokroć niezgrabni, nieśmieli, pozbawieni właśnie doraźnej bystrości i równowagi umysłowej... Ale dopiero, gdy prawdziwy talent znajdzie się w samotności sam ze sobą naraz u ramion wyrastają mu skrzydła, Ostrzyński zaś w tych warunkach chyba idzie spać, bo sobie nie ma absolutnie nic do powiedzenia.

Przyszłość zrobi między tymi ludźmi porządek, ponadaje rangi i wyznaczy każdemu odpowiednie miejsce. Ostrzyński jest nadto sprytny, żeby nie miał o tem wiedzieć, ale w duszy drwi z tego. Dość mu, że w chwili obecnej więcej znaczy i że bardziej się z nim liczą niż z lepszymi od niego.

My, malarze, mniej mu zawadzamy. Robi on jednak czasem reklamę i talentom pisarskim, ale wówczas tylko, gdy wymagają tego interesa "Latawca" i współzawodnictwo z "Biegunem". Zresztą, dobry towarzysz i miły człowiek. Mogę powiedzieć, że go lubię, ale....

Niech dyabeł porwie Ostrzyńskiego—dość o nim....

VI.

Doprowadzą mnie do tego, że kiedykolwiek trzasnę drzwiami.

Co za komedya! Od czasu jak mam sławę i pieniądze, Susłowski, wbrew moim własnym przewidywaniom, obchodzi się ze mną poprostu pogardliwie. On, żona, wszyscy krewni i krewne Kazi traktują mnie lodowato.

Pierwszego wieczora Susłowski oświadczył, iż jeśli sądzę, że moja nowa pozycya wpłynęła na ich postępowanie, albo, jeśli przypuszczam—jak to zresztą widać po mnie—że im robię łaskę, to jakkolwiek oni są gotowi poświęcić dużo dla szczęścia dziecka, jednak nawet i to jedyne dziecko nie może wymagać od nich, żeby poświęcili swą ludzką godność. Matka dodała, iż dziecko wiedziałoby, gdzie w takim razie szukać schronienia. Poczciwa Kazia występuje w mojej obronie czasem bardzo opryskliwie, ale oni czyhają na każde moje słowo.

Ledwie usta otworzę, Susłowski zagryza wargi, spogląda na żonę i kiwa, jakby chciał powiedzieć: "Wiedziałem, że się na tem skończy!" Taką piłę urządzają mi od rana do wieczora.

I pomyśleć, że to wszystko hipokryzya, że to ma służyć właśnie do zatrzymania mnie w sieci, że w gruncie rzeczy pieją do moich piętnastu tysięcy franków i że jest im tak pilno jak i mnie, chociaż powody nasze są odmienne.

Czas skończyć.

Doprowadzili mnie do tego, że zdaje mi się, iż istotnie popełniłem jakąś podłość, dostawszy złoty medal i piętnaście tysięcy franków za obraz.

VII.

Nadchodzi dzień moich zaręczyn.

Kupiłem śliczny pierścionek w stylu Louis XV, który się nie podobał Susłowskim, a nawet i Kazi, bo tam w całym domu nikt nie ma pojęcia o prawdziwej sztuce.

Nad Kazią muszę jeszcze dużo pracować, żeby wyplenić w niej mieszczańskie zamiłowania i nauczyć ją czuć artystycznie; ale ponieważ mnie kocha, więc jestem dobrej myśli.

Na zaręczyny nie prosiłem nikogo, prócz Swiateckiego. Chciałem, żeby przedtem był z wizytą u Susłowskich, on wszelako twierdzi, że jakkolwiek jest fizycznym i moralnym bankrutem, jednakże do tego stopnia jeszcze nie spodlał, żeby miał chodzić z wizytami.... Niema rady!

Przygotowywam Susłowskich z góry, że mój przyjaciel jestto wyjątkowy oryginał, ale zresztą genialny malarz i najpoczciwszy człowiek w świecie.

Susłowski dowiedziawszy się, że mój przyjaciel maluje "truposze", "trupielce" i "trupięta", podnosi brwi, oświadczając, że dotychczas miał do czynienia z ludźmi porządnymi, że cała jego karyera urzędnicza była nieskalaną i że ma nadzieję, iż "pan Swiatecki" zechce uszanować zwyczaje, panujące w uczciwym i skromnym domu....

Wyznaję, że pod tym względem nie jestem wolny od obaw i od rana wojuję ze Swiateckim. Upiera się, że pójdzie z nogawicami w bótach. Perswaduję, proszę, błagam.

Nareszcie zgadza się, oznajmiając, że ostatecznie nie widzi powodu, dla któregoby nie miał zostać błaznem. Szkoda, że bóty jego przypominają bóty eksploratorów środkowej Afryki, bo czernidło nie postało na nich od chwili, kiedy je przyniesiono na kredyt od szewca. Cóż robić!

Gorzej jeszcze, że głowa Swiateckiego wygląda jak tatrzański szczyt, pokryty lasem, połamanym przez trąbę powietrzną. Z tem muszę się pogodzić, bo niema na świecie zgrzebła, któreby tej czuprynie dało radę, ale natomiast zmuszam Swiateckiego, żeby zamiast bluzy, w której chodzi codzień, włożył surdut. Czyni to, ale z tem wszystkiem ma minę jednego ze swych truposzów, a jednocześnie wpada w grobowy humor.

Na ulicy ludzie oglądają się na jego sękaty drąg i olbrzymi obdarty kapelusz, ale do tego jestem przyzwyczajony...

Dzwonimy, wchodzimy.

W przedpokoju już dochodzi mnie głos kuzyna Kaczkowicza, rozprawiającego o przeludnieniu. Kuzyn Jaczkowicz stale rozprawia o przeludnieniu, to jego mądrość. Kazita wygląda w swoich muślinach jak obłoczek i jest śliczną... Susłowski we fraku, krewni we frakach, stare ciotki w jedwabnych sukniach.

Wejście Swiateckiego robi wrażenie. Przypatrują nam się z pewnym niepokojem... On spogląda ponuro dokoła i oświadcza Susłowskiemu, że pewnieby się nie naprzykrzał, "gdyby nie to, że Władek się żeni, czy tam "coś takiego...."

To "coś takiego" jest przyjęte jaknajfatalniej. Susłowski prostuje się z godnością i pyta, co pan Swiatecki rozumie przez "coś takiego..." Pan Swiatecki odpowiada, że mu to jest wszystko jedno, ale że "dla Władka" mógłby się nawet uwerniksować, zwłaszcza gdyby wiedział, że panu Susłowskiemu co na tem zależy... Mój przyszły teść spogląda na żonę, na mnie i na Kazię wzrokiem, w którym zdumienie walczy o lepszą ze zgorszeniem.

Szczęściem ratuję położenie i z rzadką u mnie przytomnością umysłu proszę przyszłego teścia, by mnie przedstawił tym członkom rodziny, których nie znam...

Następuje prezentacya, poczem siadamy.

Kazia siada koło mnie i zostawia swoję rękę w moich. W pokoju pełno jest ludzi, ale wszyscy są sztywni i milczący. Atmosfera jest ciężka.

Kuzynek Jaczkowicz wraca znów do rozmowy o przeludnieniu. Mój Swiatecki patrzy pod stół... W ciszy rozlega się coraz donośniej głos Jaczkowicza, który, nie mając przedniego zęba, wszędzie gdzie mu przychodzi wymówić sz, wydaje świst przeciągły...

—Najokropniejsze klęski mogą z czasem z tego wyniknąć dla całej Europy—mówi Jaczkowicz.

—Emigracya... wtrąca ktoś z boku.

—Statystyka wykazuje, że emigracya nie zapobiega przeludnieniu.

Nagle Swiatecki podnosi głowę i zwraca swe rybie oczy na mówiącego.

—A to trzeba wprowadzić u nas chińskie zwyczaje—odzywa się posępnym basem.

—Za pozwoleniem... jakto, chińskie zwyczaje?

—Bo w Chinach rodzice mają prawo dusić niedołężne dzieci—to cóż! to trzeba żeby u nas dzieci miały prawo dusić niedołężnych rodziców.

Stało się! Piorun uderzył, kanapa jęknęła pod ciotkami, a ja zginąłem. Susłowski zamyka oczy, traci na jakiś czas mowę.

Milczenie.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, Publisher "Gazeta Polska", 632 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ, 632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 13 Września 1906.

Zatrucie ducha.

My spadkobiercy zawodów i nadziei szeregu pokoleń, które za wolność ojczyzny walczyły i dla niej doczekaliśmy się wreszcie chwili niezwykłej, niespodziewanej, chyba tylko przeczuwanej w widzeniach poetycznych znękanej i rozgorączkowanej wyobraźni. Rosya, która od stu lat z górą była najniebezpieczniejszym i najbardziej znienawidzonym naszym wrogiem, która największą część narodu i terytoryum polskiego zagarnęła, pobita sromotnie, poniżona i zlekceważona, zdezorganizowana i zrujnowana politycznie i ekonomicznie, wije się w konwulsyach anarchii, w rozpaczliwych, a beznadziejnych wysiłkach uratowania już nie swojej potęgi, ale swego bytu państwowego.

Wobec tego stanu rzeczy wskazania polityki polskiej były proste i jasne: wyzyskiwać fakt anarchii rosyjskiej dla naszych interesów narodowych i zabezpieczać się jednocześnie od jej wpływów. Mogły być różne zdania co do wyboru środków, właściwie jednak wszystkie byłyby odpowiednie od biernego wyczekiwania przebiegu wypadków do przedsięwzięć bardzo nawet ryzykownych, gdybyśmy sami byli narodem zwartym, świadomym swych interesów, dążącym bezwzględnie i zgodnie do jednego celu. Nawet bezwzględność moralna i szalona zaciekłość żywiołów rewolucyjnych staćby się mogły dodatnim i doniosłym czynnikiem polityki narodowej, gdyby w Rosyę, a nie we własne społeczeństwo godziły.

Niestety w tej wielkiej chwili, która jest próbą naszej żywotności narodowej, społeczeństwo polskie okazało się nie tylko nieprzygotowanem do zrozumienia jej doniosłości, ale co gorsza, w sobie samem, rozbitem, rozstrojonem. Sprawdziły się słowa Krasińskiego: "Niewola sączy jad, co rozkłada duchów skład". Tradycya polityczna i społeczna uchroniła masy od naśladowania anarchii rosyjskiej, ale rozszczepił się i rozłożył duch narodu. To, co powinno było wszystkich w takiej właśnie chwili połączyć i zespolić — pojęcie ojczyzny i interesu narodowego, stało się nietylko przedmiotem walk i waśni wewnętrznych, ale nawet wprost było odrzucane i zaprzeczane. Działa się i dzieje rzecz potworna, tem potworniejsza, że ogół nawet nie uświadamia sobie należycie jej ohydy. Jawnie, zuchwale i cynicznie, słowem i czynem prowadzi się propagandę zasad i środków, mających cel wyraźny bynajmniej nie ukrywany — szkodzenie interesom narodowym i zohydzanie nietylko patryotyzmu, ale nawet imienia Polski. Społeczeństwo samo wytwarza w sobie jad, który je zatruwa i rozkłada.

Mamy tu na myśli nietylko działalność stronnictw i żywiołów rewolucyjnych. Jad niewiary, jad zaprzaństwa i zdrady interesów narodowych roznosi zarazę w całym organiźmie naszym.

Działanie jego nie zawsze występuje w formie ostrej, budzącej wstręt i obrzydzenie. Często objawia się w postaci utajonej, przybierając formy politycznego sceptycyzmu lub nawet na pozór sympatycznego humanitaryzmu. W rzeczywistości jednak, pomiędzy tymi, którzy bezczelnie urągają ideałom i jawnie szkodzą interesom narodowym a tymi, którzy rzekomo dla wyższych względów tym ideałom i interesom się przeniewierzają, istnieje powinowactwo duchowe, jakkolwiek rozbiegają się drogi ich działania, jakkolwiek wręcz przeciwne wyznają zasady.

Słuszne więc, ale nieco jednostronne w ujęciu kwestyi są uwagi "Gazety Polskiej" wychodzącej w Warszawie, które poniżej w streszczeniu podajemy:

"Kiedy po siedmdziesięciu latach bezprzykładnego w dziejach ucisku narodowego zabrzmiał po raz pierwszy na ulicach i placach Warszawy, w pamiętny wieczór listopadowy, głos wolny trybunów ludowych, wzywających zgromadzone rzesze do nieubłaganej walki stanowej, a na burzliwym wiecu upojeni zwycięstwem bojownicy wolności w sercu Polski, wobec Polaków "precz z Polską" wołali, społeczeństwo nasze oszołomione, zaskoczone rozgrywającymi się dokoła wypadkami, z położenia, w jakiem się znalazło, nie zdawało sobie najzupełniej sprawy. Hasła nienawistne i mętne najwyraźniej wymierzone przeciw ideałom i aspiracyom rodzimym, naród polski, olśniony wstającą jutrzenką swobody, zrazu puścił mimo uszu i śmiałych bojowników wolności, występujących przeciw znienawidzonemu systemowi policyjnemu, począł darzyć sympatyą i zaufaniem.

"Wspaniały pochód narodowy, urządzony pod grozą stanu wojennego, w obliczu sił zbrojnych, porwał najbardziej nawet obojętnych i nieobałamuconych i zdawał się poważnione jednoczyć strony w jeden zwarty obóz. Aliści wkrótce, bo już podczas trwania strajku ogólnego pomiędzy partyami wybuchł rozdźwięk przeraźliwy, żywioły obce i skrajne zrzuciły maskę polskości i poczęły walkę toczyć na dwa fronty, z rządem i ze społeczeństwem, i o wiele mocniej ze społeczeństwem, aniżeli z rządem. Najprzód uruchomiono przeciw Ojczyźnie nieuświadmione rzesze robotnicze, rozbudzając wśród proletaryatu nadzieje zwodnicze i namiętności najbardziej poziome przez zohydzanie bezecne wszystkiego, co kulturalne, rodzime i polskie.

"Potem wpędzono w kąt separatyzmu ludność żydowską, usposabiając ją wrogo przeciw polskości. Następnie skorzystano z waśni religijnej, z bezmyślnej sekty maryawitów, aby pośród ludu zaszczepić zarazę internacyonalną i popchnąć go w objęcia ogólnej anarchii. Jednocześnie powołano do beznadziejnej walki stanów, do bratbójczej wojny domowej zastęp niedouczonej inteligencyi, nawet młodzież szkolną, której zamiast podręcznika dano w rękę sztylet i rewolwer. A na czele złowrogiego tłumu obłąkańców, czarnej bandy historyków politycznych i płatnych morderców, stanęli ludzie bezimienni, wodze samozwańczy, istni "karyerowicze anarchii" o mętnych głowach i o płaskiem sercu.

I nietylko w Królestwie, lecz nawet na kresach, w prowincyach rusińskich i litewskich, gdzie polskość leży niby ptak skrwawiony, obezwładniona i zdeptana, rzucano z obozu wywrotowców każdy objaw ducha narodowego obelgą cyniczną i szyderstwem, budząc nawet w reakcyjnych sferach rosyjskich niesmak i zdziwienie.

Potępiając rzekomy "nacyonalizm" i "szowinizm" Polaków, domagających się przywrócenia praw narodowych, obrzucając bezpartyjnych działaczów społecznych przezwiskiem chuliganów i patryotardów, jednocześnie popierano gorliwie pretensye niewczesne wszystkich naturalnych i sztucznych wrogów polskości. Litwomani żmudzcy i białoruscy, czerpiący argumenty swoje przeciw Polsce z podręczników szkolnych Iłowajskiego, Rusini galicyjscy, sprzymierzający się z hakatą pruską, syoniści i bundyści szerzący ferment wśród żydów, a nawet sfanatyzowani mankietnicy zyskiwali sympatyę i poparcie i w obozie skrajnym, który postawił sobie za zadanie żywioł polski na obszarach dawnej Rzeczypospolitej rozbić i osłabić. Nacyonalizm litewski, żydowski i rusiński jest synonimem podstępu, wszelki zaś objaw polskości nazywa się pogardliwie reakcyą. I doszło w końcu do tego, że wyraz "narodowy" stał się obelżywym, że myśleć i pisać w duchu polskim jest nietylko niepopularnie, lecz wprost niebezpiecznie. Maluczko, a bojownicy wolności zabronią Polakom na polskiej ziemi przemawiać i mówić po polsku.

"Nigdy też narodowa duma Polaka nie była narażona na tak ciężkie próby. Rzec można, że w ciągu wiekowej niewoli przez lat siedmdziesiąt bezprawia i ucisku, dusza polska nie doznała tylu upokorzeń, nie napiła się tyle jadu i goryczy, co w ciągu dwóch lat ostatnich "wielkiej rewolucyi rosyjskiej". Podczas srogich rządów Paszkiewicza i Hurki była Polska spętaną, lecz nie znieprawioną, spływała krwią i łzami, nie jadem i śliną. Ci, którzy nas uciskali, którzy usiłowali pozbawić nas języka i wiary, czci dla przeszłości i miłości ziemi rodzinnej, żywili jednak w głębi swojej duszy mimowolny szacunek dla naszego męczeństwa i dla naszych ofiar.

Obecni wrogowie narodu polskiego mają dla jego niedoli wyrazy cynicznego szyderstwa, a w razie oporu lub samoobrony grożą mu sztyletem albo kulą. I oto, gdy bynajmniej nie widać jeszcze końca niewoli policyjnej i biurokratycznej, gdy cisnące nas więzy bynajmniej jeszcze nie pękły, już czyhają na nas inne pęta, również ohydne i bodaj bardziej haniebne.

"A cała ta walka przeciw ojczyźnie polskiej toczy się w takiej dobie, kiedy wielkie narody wschodu i zachodu zazdrośnie strzegą interesów swoich. Nietylko bowiem potężne mocarstwa prowadzą politykę nawskróś narodową i egoistyczną, ale nawet drobne ludy i plemiona, jak Czesi, Rusini, Łotysze, Litwini i żydzi namiętnie dążą do odrębności i samodzielności.

Tamtych jednak "szowinizm" i "nacyonalizm" jest uprawniony i godziwy, jedna tylko polskość wyjętą została z pod prawa. Jeden tylko naród polski, według szczególniejszej logiki bojowników postępu, ma zamienić się w tłum kosmopolityczny, w bezbarwny motłoch bez indywidualizmu, bez tradycyi rodzimych i bez ideałów.

A zaś wzorów do tej walki bratobójczej i rozkładowej ma dostarczać rzekomo wielka rewolucya francuska, która była przecież na wskróś narodową i patryotyczną. Nie "precz z Francyą!" wołali trybunowie paryscy, ale "ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!" i ziemię francuską ogłosili za wolną i niepodzielną. A płomienny patryotyzm rewolucyonistów francuskich najdosadniej wyraził się w "Marsyliance", w porywającym hymnie niepodległości i swobody, wzywającym "dzieci ojczyzny" do walki na śmierć i życie za ziemię rodzinną. U nas zaś synów ojczyzny wzywa się i popycha do bratobójstwa i do matkobójstwa".

Objawy tego rozkładu duszy narodowej, jakkolwiek najwyraźniej występują wśród żywiołów rewolucyjnych i w t. zw. obozie postępowym, nie stanowią jednak wyłącznego znamienia tych stronnictw i kierunków politycznych. I nie tylko w zaborze rosyjskim, ale już i w Galicyi szerzy się coraz bardziej jad zaprzaństwa i nienawiści ojczyzny, jak samobójstwa narodowego. Organizm zdrowy wyrzuca sam z siebie lub niszczy w sobie pierwiastki trujące, które zagrażają jego istnieniu. Ale czy my jesteśmy organizmem zdrowym?

Nowe projekty antypolskie.

Telegramy donoszą, że ministerstwo pruskie opracowuje już ustawę, przyznającą komisyi kolonizacyjnej prawo przymusowego wywłaszczenia Polaków. Jakkolwiek nieprawdopodobnem wydaje się takie krzyczące pogwałcenie zasady równouprawnienia wszystkich obywateli państwa, jednakże wiadomości tej niepodobna uznać za wręcz kłamliwą. Projekty tego rodzaju ukazywały się już nieraz w pismach hakatystycznych, a nawet i traktatach naukowych. Niedawno np. "Koelnische Ztg." z powodu żądania, żeby działalność komisyi kolonizacyjnej rozciągnąć także i na tereny wschodnie, oświadczyła się przeciw temu, wykazując, że komisyá kolonizacyjna nie osiągnęła zamierzonego rezultatu i przez nadmierne podniesienie cen ziemi przynosi korzyści jedynie spekulantom gruntowym. W dalszym ciągu zaś swego artykułu dziennik występuje z projektem następującym:

"Jeżeli rzeczywiście są właściciele Niemcy w Prusach wschodnich, którzy bez pomocy rządowej nie mogą się utrzymać przy swojej własności — powiada ta gazeta — to wobec cen, które płacą za ziemię Polacy, pozostaje jedyny tylko środek: zmiana prawa publicznego przez rozszerzenie prawa o wywłaszczaniu i zaprowadzenie ograniczeń zarobkowania dla ludzi, którzy nie odpowiadają wymaganiom prawa z 26 kwietnia 1886 r. Jeżeli udowodnimy, że rolnik polski, a mianowicie wielki właściciel pod względem gospodarczym i socyalnym wyżej stoi na naszych kresach wschodnich, aniżeli właściciel Niemiec, to obowiązkiem będzie narodowego rządu odjąć mu prawa obywatelskie, odnoszące się do wolnego kupna i osiedlania się i przez zmianę przepisów prawnych zapobiedz, aby pieniędzy przeznaczonych na popieranie interesów narodowych, nie obracać na podtrzymanie walki narodowej. Jak to najłatwiej i najskuteczniej przeprowadzić, pozostawiamy technice prawodawczej. Oby nas w chwili potrzeby nie zawiodła!"

Niedawne wynurzenia ks. Buelowa, że sprawa polska jest najważniejszą kwestyą wewnętrzną w państwie niemieckiem i że polityka względem Polaków musi być prowadzona dalej w duchu wskazanym przez Bismarka, dają także powód do przypuszczeń, iż rząd pruski wystąpi niebawem z nowymi projektami. Z powodu słów kanclerza cała prasa niemiecka zajęła się tą kwestyą i zgodnie uznała, że stosowany obecnie do Polaków system "nie może się pochwalić nie tylko świetnem, ale nawet bodaj skromnem powodzeniem".

Ze stwierdzenia tego faktu wyciągnąć jednak można rozmaite wnioski. Przytoczyliśmy powyżej jeden z nich. Odmienny wypowiada inny dziennik w tem samem mieście wychodzący, a mianowicie "Koelnische Volkszeitung". Powiada on na wstępie, że gdyby polityką antypolską kierował nawet sam Bismark, wynik jej nie byłby pomyślniejszym, poczem dodaje te słowa:

"Jednego tylko nie uczyniłby Bismark, gdyby dziś znalazł się na miejscu księcia Buelowa, a mianowicie, widząc niepowodzenie, nie powiedziałby, że kwestya polska jest najważniejszym punktem polityki pruskiej; przeciwnie, przyznałby otwarcie, że sprawa źle stoi, zwaliłby winę na jakiegoś radzcę tajnego lub naczelnego prezydenta i pocieszyłby opinię publiczną twierdzeniem, że kwestya polska jest kwestyą podrzędną.

"Gdyby żelazny kanclerz rozmawiał w tej sprawie z jakim pastorem prostestanckim — jak to uczynił świeżo ks. Buelow, — odezwałby się w te mniej więcej słowa: "Wiadomo, że nie jestem przyjacielem Polaków, ale na kwestyę polską zapatrywać się trzeba ze stanowiska międzynarodowego. Ogólna sytuacya europejska w ostatnich czasach ogromnie się zmieniła. Dawniej Rosya była najlepszą przyjaciółką Niemiec, Polacy zaś kąsali w łydki zarówno nas jak i ją. Musieliśmy więc do spółki z Rosyą trzymać ich w obręczy. Dziś inaczej. Rosya połączona nierozerwalnymi węzłami z Francya, skłania się ku Anglii, Polaków zaś podburza przeciw Niemcom, zaczyna nawięzywać z Polakami życzliwsze stosunki — wobec tego wszystkiego Prusy nie mogą w dalszym ciągu uprawiać polityki zbyt ostrej względem Polaków, bo równałoby się to napędzaniu zająca do kuchni rosyjskiej. Dosyć mamy wrogów po za granicami Niemiec, po co mamy ich własnowolnie tworzyć u siebie w domu?" Takby powiedział Bismark, gdyby chciał zatuszować prawdę, a mianowicie niepowodzenie polityki antypolskiej...

PATRYOTYZM.

Jedna z najpiękniejszych cnót — pisze "Dz. Szl" — do jakich zdolne jest serce człowieka, to niewątpliwie patryotyzm, czyli ukochanie narodu, z którego pochodzi, ukochanie języka, obyczajów ojczystych i ziemi, na której naród ojczysty zamieszkiwał.

Ukochanie nie polega li tylko na uczuciu. Uczucie to samo w sobie jest szlachetne i zacne, lecz potrzebne są koniecznie czyny, któreby je na zewnątrz uwydatniały i stopień jego żarliwości wykazały. Są tacy ludzie, którzy głoszą o sobie, że wielce kochają swój język ojczysty, czytają nawet gazety i książki polskie, gdy jednak przyjdzie publicznie zaznaczyć swą polskość — wtedy ogarnia ich lęk, lub co gorsza wstyd i miasto głośno i otwarcie po polsku się odezwać, mówią przytłumionym głosem, aby na siebie nie zwrócić uwagi, aby się nie narazić, może, posługują się językiem niemieckim, bądź to z obawy przed przełożonym, bądź to, aby się pochwalić znajomością tyle "kulturnego" języka. Szczególnie grzeszą tem kobiety. Że miłość języka polskiego u ludzi tego rodzaju jest mała — to każdy rozumie. A ponieważ dusza narodu najdobitniej w języku się wyraża, mała też jest ich miłość do narodu — mały i bezpłodny ich patryotyzm.

Inny rodzaj takich patryotów, gotów jest mimo wszelkich zapewnień swej polskości głosować na Niemca, dlatego, że im się zdaje, że sołtys lub inny urzędnik komunalny Niemiec, lepsze będzie utrzymywał stosunki z władzą, a zatem gminie większe korzyści przysporzy. Jeszcze inni starają się usilnie, aby dzieci w niemieckim się wykształciły przedewszystkiem, bo im to ulży naukę w szkole i otworzy lepszy byt w przyszłości. Sami są oni niby przywiązani do polskości, ale dzieci — niech tam sobie będą i Niemcami, lepiej im będzie w świecie, tak myślą sobie.

To oczywiście wszystko źli są patryoci, źli synowie polskiego narodu. Nie rozumieją oni jednej rzeczy, że patryoyzm polski nie uprawnia tylko do zysków, lecz wymaga także ofiar. Zarazem jednak takie objawy niegodnego Polaka rozumowania wskazują, jak mało uświadomiony narodowo jest podobny człowiek.

I nie dziw! Patrzy on jak wszystko, co polskie, bywa podawane w pogardę, jak tępiony i ośmieszony bywa język polski, jak niejeden, co dochrapie się nieco grosza i zrzuci z siebie bluzę robotnika, lub strój włościański, idzie pomiędzy Niemcy, jako marny zaprzaniec. Przykłady takie nie działają zachęcająco. A jednak, kto chce uczciwie nazwisko Polaka zachować, nie może iść w te ślady. Od niego polskość czegoś wręcz przeciwnego wymaga, bo każe zachowywać to wszystko i pielęgnować, co zaciekłość hakatystyczna zwalcza i tępi.

Zapytajmy teraz, co jest przyczyną tego rodzaju zaprzaństwa narodowego, przejmującego wstrętem każdego uczciwego człowieka? Odpowiedź na to nie trudna, jest nim brak znajomości przeszłości swego narodu w pierwszym rzędzie, w drugim rzędzie zaś niezdolność do ofiary i marne tchórzostwo. Przeszłość narodu, oto jest krynica, z której płynie prawdziwy patryotyzm. Nie można kochać tego, co się nie zna, a kto śmiałby sądzić, że zna naród polski, jeżeli go widzi tylko w ucisku i poniżeniu i do tego tylko na jedną jego warstwę, na lud spogląda? Dlatego weźmy historyę do ręki i czytajmy o naszych wielkich mężach przeszłości, rozczytujemy się w tych dziejach naszych pełnych blasku i chwały, pełnych wielkich i wspaniałych czynów. Rozczytujmy się szczególniej w historyi podziałów Polski, abyśmy dobrze zrozumieli, jaki to wtedy mocarstwa rozbiorowe gwałt popełniły na narodzie naszym, abyśmy dobrze poznali tę "wyższą kulturę", która nie broniła trzem najeźdźcom naród spokojny i nikogo nie krzywdzący tym grabarzom Polski podzielić go między siebie, jak trzodę owiec.

A potem przyjrzyjmy się porozbiorowym dziejom polskiego narodu. Zobaczymy tam, że tylko męstwem i ofiarą co najdroższe, ofiarą życia, wolności imienia, krwawą męką nieszczęsny naród ten żył i oddychał.

Przyjrzyjmy się wojnom napoleońskim. Wszędzie, gdzie, ten bożek wojny szedł, czy do Egiptu, czy do Hiszpanii, czy do Włoch, czy do Rosyi, czy do San Domingo, wysyłał swych jenerałów — wszędzie towarzyszyły mu wojska polskie, wszędzie rozlewały swą bohaterską krew, za cudzą sprawą, atoli wierząc, że ojczyźnie służą.

Te wojska — to już nie dawne szlacheckie zastępy — to już wojska złożone z szczerych synów ludu, podobnie jak te, które pod Kościuszką niosły swą krew ojczyźnie w ofierze.

Nie znały one tchórzostwa — tak pospolitego dzisiaj u nas — znały natomiast obowiązek ofiary, tak niestety rzadkiej w dzisiejszych czasach. Dziś wprawdzie naród nie krwi i wojennych czynów żąda od swych dzieci, ale nie zwalnia ich z obowiązku męstwa, czyli odwagi cywilnej, wymaga od nich ofiary dla sprawy narodowej.

Kto tylko dla marnego szykanu jest Polakiem, bo widzi, że ruch polski — to ruch przyszłości, to ruch przysparzający zarobków i chleba—ten złym jest Polakiem, ten lichym jest patryotą.

To też z bolescią patrzy się na tych którzy, zawiódłszy się na jakiem przedsiębiorstwie polskiem, bo nie przyniosło oczekiwanych zysków, gotowi niemal sprzeniewierzyć się sprawie narodowej. Mało jest takich, ale że wogóle są—to objaw bardzo smutny i przygnębiający. To też ze wstydem spogląda się na tych, co za marny grosz gotowi są wyprzeć się swej polskości, lub z obawy przed drobną stratą obłudnie udają Niemców, na tych, co dzieci, najdroższy od Boga skarb im dany, nie strzegą przed wynaradawiającemi wpływami, a tych, którzy dla przypodobania się nielicznym panom, wstępują do stowarzyszeń nam wrogich i obcych i pomagają kręcić ten bicz, który nam plecy orze.

Niech nikt nie mówi, że stosunki tego wymagają od nas. To jest kłamstwo. Patrzmy na tych z pomiędzy nas — a jest ich przecież przeważna liczba — którzy postępują tak jak im Pan Bóg i patryotyzm polski przykazuje, a włos głowy im nie spadł i spaść nie może. Lud nasz powinien uświadomić sobie własną, olbrzymią siłę, którą jest. Gdzie pracodawca, gdzie władza, która w stanie jest zmusić ten lud do czynności mu wstrętnej, a ustawą nie przepisanej?

Rząd jest siłą, kapitał jest siłą a potęgą wielką jest zgodny, świadomy celu i solidarny lud, lud przejęty wielką myślą i szczerem uczuciem patryotycznem, lud, którego poszczególni członkowie czują się braćmi i jako bracia bronić gotowi wszyscy tego co nasze, a do tego znowu potrzeba nieco odwagi cywilnej i ofiarności, tych najkardynalniejszych cnót nie tylko polskiego, ale wogóle każdego obywatelskiego życia.

Zdobądźmy się na nie! Organizujmy się, a damy przykład nie tylko patryotyzmu naszego, ale nadto ułatwimy sobie walkę społeczną, a co za tem idzie zapewnie my sobie byt narodowy w państwie, w którem żyjemy.

ODEZWA.

Koło nasze jako jedno z ogniw Towarzystwa szkoły ludowej, rozpościerającego działalność na cały kraj, od szeregu lat walczy z apatyą własnego społeczeństwa i przeciwdziała zaborczym zapędom narodu ruskiego. Zdawałoby się, że my Polacy w zachodniej Galicyi jesteśmy zabezpieczeni przed wynaradawianiem, że tu przynajmniej nie ma obawy o ubytek naszego stanu posiadania.

Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Całą południową część powiatu zamieszkują rusini wśród których przebywa znaczna ilość włościan polskich narażonych na wynarodowienie. A trzeba przyznać, że rutenizacya czyni stateczne postępy. Dwa ostatnie spisy ludności wykazują w gminach o ludności mieszanej przyrost po stronie rusinów a ubytek po naszej stronie o 10 prc. Rusini w naszym powiecie mają stosunkowo znaczną przewagę w ilości parafii rusinów 35 prc. całej ludności—polaków 60 prc. z wyłączeniem żydów; rusini mają 18, polacy zaś 19 parafii, a ludność polska rzucana między nich i oddalona od swojego kościoła nieraz o kilka mil, dla zaspokojenia potrzeb duszych z konieczności udaje się do pobliskiej cerkwi i do parocha ruskiego, który umie wyzyskać to przymusowe położenie naszego chłopa. Oto np. jeden z pogranicznych proboszczów rzym. kat. ma wykonywać pieczę nad łacinnikami mieszkającymi w 17 wsiach mięszanych, podczas gdy rusini w każdej prawie wsi na miejscu mają swego duszpasterza. — W gminach tych oczywiście i szkoły mają wykładowy język ruski, tak że dziecko polskie nie ma sposobności wyuczenia się ojczystego języka, który jest w szkole ruskiej tolerowany tylko jako nadobowiązkowy. — Przedstawimy z pośród wielu jeden przykład illustrujący nasze stosunki.

We wsi Męcinie wielkiej pośród rusinów, żyje 35 rodzin polskich. Dzięki aktowi fundacyjnemu szkoły świeżo zorganizowanej w roku 1904 miała się nauka odbywać w ten sposób, że ruskie dzieci miały się uczyć rano po rusku, polskie zaś po południu po polsku. Przez krótki czas istotnie nauka odbywała się bez przeszkód. Ale niebawem zaczęło się to niepodobać proboszczowi ruskiemu, że ksiądz rzym. kat. dojeżdżał na katechizacyę.

Więc pewnego dnia wdarł się do klasy podczas nauki dzieci polskich i powypędzał je ze szkoły, grożąc im kijem, gdyby się poważyły przyjść ponownie. Skutkiem tego brutalnego ataku i wzburzenia, jakie ksiądz ten wśród ludności ruskiej wywołał —władze szkolne uznały za stosowne zamknąć szkołę zupełnie.

Tymczasem zaczęto ściągać pieniądze na budowe własnego domu szkolnego. Składali rusini i polacy w równym stosunku, ale gdy budynek stanie — dzieci polskie będą musiały się uczyć po rusku, albo znów zostaną wygnane. A tych dzieci polskich w wieku szkolnym jest dziś 80. Za 10 lub 15 lat cała młódź zapomni ojczystego języka i będzie straconą dla narodu.

Ażeby ratować tę garstkę polskich chłopów od zagłady pragniemy własnym sumptem postawić szkołę polską i kaplicę w Męcinie wielkiej. Ale jakże daleko nam do tego celu. Nasze Koło w całym powiecie liczy około 90 członków, płacących na cele oświatowe (i to z wielką niechęcią) po 2 kor. rocznie. Z obchodów narodowych i subwencyi mamy rocznie około 300 koron dochodu. Tyle wszystkiego!

Z tych szczupłych funduszów założyliśmy dotąd i utrzymujemy 7 bezpłatnych wypożyczalni wiejskich, a dążymy do tego, ażeby w każdej wsi o ludności mięszanej jak najprędzej otworzyć bibliotekę polską. W tem trudnem położeniu udajemy się o pomoc do Braci za Oceanem. To co przy ich materyalnem poparciu powstanie w kraju macierzystym, to dla nich to wrośnie w ziemię i wyda obfity plon.

A gdy wrócą do swoich pieleszy, oglądać będą z zadowoleniem owoce swego zasiewu.

Z wysokiem poważaniem
Przewodniczący Metzger,
Sekretarz Dr. Marcin Szteliga.

Wszelkie datki na ten cel nadsyłajcie rodacy na ręce sekretarza Dr. M. Szteliga, Gorlice, Galicya.

Z AMERYKI.

Smierć wynalazcy.

NEW YORK, 8 września. —Frank Mordenberger wynalazca nowego środka wybuchowego, silniejszego o sto procent od dynamitu, poniósł śmierć przy demonstrowaniu swego wynalazku kilku kapitalistom. Nowa ta materya wybuchowa okazała się rzeczywiście niesłychanie silną, gdyż szczypta tejże eksplodując, rozszarpała ciało wynalazcy i kilku obecnych osób. Mordenberger wziął tajemnicę tego wynalazku z sobą... do grobu.

Skandal.

PHILADELPHIA, Pa., 8 września.—Tutejszy skandal bankowy rośnie z każdą chwilą. Obecnie pokazało się, że przedsiębiorca Segal, któremu bank Real Estate Trust Company pożyczył 5 i pół miliona dolarów na jego waryackie przedsiebiorstwa, zapłacił "komuś" za tę pożyczkę komisowe w sumie dwóch milionów dolarów. Władze stanowe starają się wyłapać tych lubowników komisowego. Dyrektorzy tego banku ofiarują 3 miliony na pokrycie niedoboru. Ale brakuje tam razem 7 milionów.

Odbudowanie miasta.

SAN FRANCISCO, Cal., 7 września. — Roboty przy odbudowywaniu miasta postępują raźno. Dotąd rozpoczęto pracę przy odbudowaniu 711 wielkich budowli, a 1176 mniejszych. Koszt tych robót obliczony jest na 50 milionów dolarów. Trzydzieści tysięcy ludzi znalazło pracę przy tych budowlach. Komitet ratunkowy wydał kontrakt na budowę dwóch tysięcy domów dla ludzi pozbawionych dachu. Muszą one być gotowe do 1 grudnia. — Do trzech lat spodziewają się odbudować spaloną część miasta między Market ul. a Van Ness ave. Obrót bankowy w miesiącu sierpniu wynosił 181 milionów dolarów.

Awantura w parafii.

PITTSBURG, Pa., 10 września.—Ks. A. Garstka, proboszcz polskiego kościoła rzymsko-katolickiego w Glassport został wczoraj uwięziony z powodu usiłowanego zamiaru zabójstwa. Jeden z jego parafian Józef Kajeński leży w szpitalu ciężko raniony wystrzałem z rewolweru. Kula wystrzelona z rewolweru przez ks. Garstkę, ugrzęzła we wnętrznościach Kajeńskiego i nie została dotąd wyjęta.

Tragedya ta jest dalszym ciągiem nieporozumień istniejących w tej parafii od dłuższego czasu. Proboszcz odmówił wydania parafianom pewnych ksiąg odnoszących się do spraw kościoła, a wtedy niezadowoleni parafianie wybrali komitet z sześciu członków złożony, który miał sobie polecone książki te odebrać. Komitet ten zjawił się w kancelaryi parafialnej i zażądał wydania książek. Spotkawszy się z odmową, chciał siłą książki te zabrać. Przyszło z tego do kłótni i szamotania się, podczas którego ksiądz Garstka chwycił za rewolwer i począł do nich strzelać.

Za chwilę padł na ziemię Józef Kajeński ugodzony kulą w brzuch. Wtedy towarzysze jego cofnęli się, zabierając ze sobą ciężko ranionego. Ks. Garstka w godzinę później sam się oddał w ręce władzy.

Oszustwo.

PITTSBURG, Pa., 10 września. — L. F. Gołębiowski, który utrzymywał tutaj bank pod firmą Foreign Exchange Bank znikł bez śladu. Klienci Gołębiowskiego należą do najbiedniejszej klasy ludności i składali mu oni swój ciężko zapracowany grosz celem posłania do Ojczyzny lub ulokowania na procent. Ale pan "bankier" wszystkie pieniądze przegrał na giełdzie i od trzech tygodni znikł bez śladu. Przed kilku dniami żona jego spakowała manatki i sprzedawszy meble, zabrała dziecko i znikła. Szkoda wyrządzona Polakom przez tego łajdaka wynosi 8,000 dolarów.

Zjazd śpiewaków.

W Buffalo, N. Y., odbył się zeszłej niedzieli zjazd śpiewaków okręgu wschodniego, należącego do Związku Spiewaków Polskich w Ameryce.

Przybyły drużyny śpiewacze z Brooklyna, Detroit, Schenactady, delegacye z New Yorku i z innych miast.

Z Buffalo wzięły udział tak w koncercie jak i konteście 4 chóry: Koło Spiewackie, Kalina, Chopin i Lirnik z Black Rock.

Oprócz tego przybyło z bliska i daleka wielu rodaków, by posłuchać wspaniałych dźwięków melodyi polskich. Trud ich opłacił się sowicie. Wszystkie chóry spisały się dzielnie i złożyły egzamin ze swego jednorocznego dorobku z odznaczeniem.

Z okazyi zjazdu niemal wszystkie większe interesa polskie przy Broadway były udekorowane, a miejsce zebrania "Dom Polski" tonął w wstęgach i emblematach biało-czerwono-niebieskich. Piękna sala Domu Polskiego zgromadziła też w swych murach kwiat młodzieży i sporo inteligencyi polskiej.

W pierwszy dzień zjazdu w niedzielę sala już o godz. 8 była wypełniona po brzegi. Aż serce się radowało patrząc na te setki dzielnej młodzieży polskiej zrodzonej w Ameryce, a przecież miłującej pieśń polską, która nie pozwala jej zapomnieć, że są synami niezapomnianej Polski. Program wieczoru koncertowego był bardzo urozmaicony. Występowały chóry Halka z Detroit, Dzwon Wolności z Schenectady, Lutnia z Brooklyna, Lirnik z Black Rock i trzy miejscowe chóry Kalina, Koło śpiewackie i Chopin.

Popisy rozpoczęto odśpiewaniem przez trzy chóry miejscowe okolicznościowego powitania skomponowanego przez naczelnego dyrygenta Związku p. Leona Olszewskiego. Po krótkiej przemowie dyrygenta na estradzie kolejno śpiewały wyżej wyszczególnione chóry, a występy przeplatały solowe popisy pani Pasternackiej z Detroit i p. J. H. Nowaka z Buffalo, które przyjmowane były burzą oklasków.

Na drugi dzień w poniedziałek rano, śpiewacy udali się na mszę św. do kościoła Przemienienia Pańskiego, poczem odbyli mały sejmik w celu załatwienia najważniejszych spraw okręgu.

Wieczorem odbyły się popisy o lepsze, by zdobyć puhar, jaki przeznaczył Związek Spiewaków Polskich dla chóru, który najlepiej odda pieśń, specyalnie na kontest wybraną.

Puchar zdobył chór Lutnia z Brooklyna, osiągnąwszy 124 punktów. Koło śpiewackie z Buffalo zdobyło punktów 123, chór Dzwon Wolności z Schenectady punktów 108.

Ogółem zjazd Spiewaków Okręgu wschodniego pozostawił po sobie w Buffalo jak najlepsze wrażenie i najmilsze wspomnienia.

Detroit, Mich. — Anna Ignasiak lat 13 i jej mała siostra Petronela poparzone zostały podczas wybuchu nafty, którą polały drzewo w piecu, aby się prędzej rozpaliło. Obie dziewczynki poparzyły się fatalnie na głowie i całem ciele. Młodsza umarła w pół godziny po wypadku, a starsza wytrzymała bóle do południa, poczem także skończyła. Jak wypadek się zdarzył, niewiadomo, bo matka ich wyszła na podwórze po drzewo.

Warren, Mass. — Rozpoczęto tu zakładanie fundamentów pod polski kościół, który ma stanąć przed nastaniem zimy. Budynek będzie z czerwonej cegły z ozdobami z brunatnego kamienia. Kosztować będzie $37,000.

Racine, Wis. — Założono tu gniazdo Sokoła. Wybrano również zarząd następujący: Prezesem jest ob. M. Okolewski, sekretarzem ob. W. Dryański, sekretarzem prot. ob. F. Dorywalski i kasyerem ob. J. Tucholski.

Stevens Point, Wis. — Zmarł tu w 77 roku życia śp. Maciej Daleki. Zmarły przybył do Ameryki 30 lat temu i zaraz osiedlił się na Polonii, gdzie aż do śmierci zamieszkiwał. Pozostawił wdowę. Pogrzeb odbył się z kościoła Serca Jezusa na Polonii. Wszelkie koszta pogrzebu pokrył dobrowolnie p. Andrzej Kiedrowicz.

South Bend, Ind. — Gdy malarz ob. A. Kopczyński wraz z robotnikami powracał od pracy i przejeżdżał wozem przez tory kolei Three I, lokomotywa ranżerująca najechała na tył wozu, w którym znajdował się Kopczyński i jego robotnicy i skutkiem przewrócenia się wozu wszyscy wylecieli na bruk. Koło wozu uderzyło Kopczyńskiego w lewy bok i zadało mu bolesną ranę. Jest on również pokaleczony na twarzy.

Detroit. — J. Kwiatkowska w napadzie złości chciała powiesić swoją córeczkę Zofię, ale sąsiedzi przeszkodzili jej w tej ohydnej sprawie.

Cleveland, O. — W czasie burzy zabił piorun na miejscu Jana Tylickiego 18 letniego chłopca. Był on zatrudniony w zakładzie pogrzebowym braci Szlęzak, gdy burza się zerwała, znajdował się na koźle powozu, oczekując na wyjście konduktu pogrzebowego. Nagle uderzył piorun, zabił jego oraz jednego konia na miejscu, podczas, gdy powóz i drugi koń pozostały nieuszkodzone. Zmarły miał mały siniec na czole, zresztą nie był wcale uszkodzony.

Mahonoy City, Pa. — Między tutejszymi i okolicznymi górnikami odbywa się agitacya o to, aby w przyszłości nie wychodzić gromadnie na pogrzeby górników, zabitych przypadkowo w kopalniach. Zamiast tłumnego, ogólnego udziału w takich pogrzebach, każdy z towarzyszy odda połowę zarobku z tego dnia osieroconej żonie i familii zabitego. Górnicy żądają tej zmiany dla tego, że po rocznem obliczeniu takich pogrzebów, których w minionym roku było 644, stracili oni ogółem przez zaniechanie pracy w takich dniach przeszło milion dolarów. Sprawę tę podniosą górnicy na przyszłej konwencyi, która się odbędzie w przyszłym miesiącu.

Scranton, Pa. — Michał Kozański, pracujący w kopalni Oxford został niebezpiecznie postrzelony przez własną nieostrożność. Wywiercił on dziurę we węglu, nabił prochem i zapalił lont. Po niejakim czasie zdawało mu się, że lot zgasł, a gdy się zbliżył ponownie, by go znów zapalić, nastąpiła eksplozya, skutkiem czego został strasznie pokaleczony. Kozańskiego odwieziono do szpitala.

Nadzwyczajna szybkość.

Pewna kompania kolejowa zamierza wybudować prostą linię elektryczną z Chicago do New Yorku, obiecując pędzić pociągi pomiędzy temi dwoma miastami w połowie tego czasu, jakiego teraz potrzebuje osobowy pociąg. Jestto charakterystycznem znamieniem obecnych czasów; każdy stara się śpieszyć, biedz ku swemu celowi bez pamiętania o tem, że do tego szalonego wyścigu siła i wytrzymałość są koniecznie potrzebne i że najlepiej pędząca maszyna musi być bodaj od czasu do czasu wyolejowana. Niniejszem przypominamy o Trinera Amerykańskim Eliksirze Gorzkiego Wina, który utrzyma i wzmocni siłę i żywotność przez działanie na system trawienia i przez oczyszczanie krwi. Ludzie wybladli i chorowici, bez apetytu, energii i chęci, słabi i zniechęceni, wycieńczeni, cierpiący na zatwardzenie, nerwowość i niezdolni do pracy, winni używać Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Ten kordyał pomoże im nawet na zastarzałe choroby. Na choroby żołądkowe nie ma lepszego lekarstwa w świecie. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Notatki Krajowe.

— W San Francisco wybuchł strajk przy tramwajach ulicznych. Prezydent tej kompanii wydał okólnik zagrażający natychmiastowem wydaleniem ze służby każdemu, który nie powróci do pracy.

— W Pittsburgu powieszono w więzieniu stanowem dwu murzynów Coombsa i Williamsa, którzy zasądzeni zostali na śmierć za zabicie farmera Johnstona.

—W West Chester, Pa. powieszono włocha Ricarda Forte, który zamordował dwoje dziewcząt 5 i 9 lat liczących.

—W fabryce Ajax Metal Co. w Filadelfii nastąpiła eksplozya metalu wpuszczanego do pieca. Trzech robotników zostało ciężko rannych, między nimi Polak Broszewski.

—W miastach położonych w południowej części stanu Indiana dało się uczuć silne trzęsienie ziemi trwające kilka sekund. Ludzie powybiegali z domów na ulice ale po chwili popowracali widząc, że matka ziemia się uspokoiła.

—W Portsmouth, N. H. obchodzono bardzo uroczyście pierwszą rocznicę podpisania traktatu pokojowego między Rosyą a Japonią. Na pamiątkę tego historycznego wydarzenia wmurowano w ratuszu tablicę bronzową z odpowiedniemi napisami w japońskim i rosyjskim języku.

—Z Nowego Yorku donoszą, że głośny autor książki "The Jungle" Upton Sinclair kończy obecnie nową powieść pod tytułem "The Financier", której bohaterami są milionerzy amerykańscy. Młody autor miał zebrać nadzwyczaj ciekawy materyał, który pod jego piórem zmienia się w formalny akt oskarżenia przeciw milionerom amerykańskim.

— W Buffalo odbyła się konwencya niemieckiej organizacyi Harugari, która jest nieco podobną do naszego Związku. Liczba członków męzkich wynosi 28,943 rozdzielonych między 493 grup lokalnych rozsianych po całym kraju. Oprócz tego należy do tej organizacyi 14,630 członkiń—kobiet rozdzielonych między 323 grup. Majątek organizacyi wynosi 2,429,936 dolarów. W organizacyi tej opłacają członkowie podatek stopniowy.

Notatki Zagraniczne.

Wiedeń.—Nad włoskiem jeziorem Garda wybuchł groźny pożar lasów. Płomienie obejmują olbrzymią przestrzeń. Ogień szaleje w trzech wielkich dolinach i dostaje się aż do granicy austryackiej. Wojsko włoskie próbowało walczyć z ogniem ale nadaremnie. Tysiące chałup chłopskich rozrzuconych wśród lasów spaliło się. Straty są ogromne.

San Domingo. — Rewolucya w rzeczypospolitej San Domingo trwa ciągle. Obie strony walczą ze zmiennem szczęściem. Niedawno poniość miały wojska rządowe dotkliwą klęskę.

Berlin.—Założoną tu zostanie nowa instytucya finansowa zwana Bank Amerykański. Celem tejże będzie sprzedawanie w Niemczech akcyi amerykańskich a także wciągnięcie kapitałów niemieckich do wielkich przedsiębiorstw, amerykańskich. Kapitał akcyjny tego banku wynosi 25 milionów marek.

Porto Rico. — Sędzia federalny Rodey wydał wyrok wielkiej bardzo doniosłości. Oto orzekł on, że Porto Rico jak i całe wyspy Filipińskie są terytoryum należącem do Stanów Zjednoczonych, więc bill Sherman'a przeciw trustom musi być zastosowany na całym obszarze wysp Filipińskich.

Tiflis, Kaukaz. — Wskutek oberwania się błotnistej góry tutejsze przedmieście Kwareli zostało zasypane błotem i około 255 ludzi zostało żywcem pogrzebanych.

Honolulu. — Na wyspach Hawajskich dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. Był to wybuch wulkanu podwodnego, gdyż bałwany morskie wyrzuciły na brzeg tysiące nieżywych ryb.

Berlin. — Jenerał Podbielski, pruski minister rolnictwa a zaciekły wróg Polaków pójdzie w odstawkę. Przekonano go, że rabował skarb publiczny przy dostawach do kolonii niemieckich.

Petersburg.— Na sekretarza w rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych Kryszanowskiego usiłowano popełnić zamach. Jakiś młody człowiek przebrany w mundur oficerski wszedł do jego biura widocznie w zamiarze popełnienia zamachu ale widząc iż żandarm bacznie go śledzi cofnął się i zdołał uciec.

Londyn.—Przybył tu przewódca rosyjskiej partyi kadetów, profesor Miljukow. W rozmowie z korespondentami wyraził on swe przekonanie, że rewolucya rosyjska jest za słabą, ażeby mogła już teraz wygrać walkę z rządem. Ale zarazem przyznał, że rewolucyoniści są tak silni, że rząd nie jest w stanie ich wytępić a przedłużanie walki zbliża chwilę zupełnej ruiny caratu.

Hawana.— Prezydent Palma ogłosił stan wojenny w prowincyach Hawana, Pinar del Rio i Santa Clara.

Berlin.—W niemieckich arsenałach budują obecnie nowy statek wojenny o pojemności 19 tysięcy ton. Statek ten będzie największym z istniejących na świecie. We wieżach pancernych tegoż ustawionych będzie 16 armat długości 48 stóp.

Petersburg.— Pisma petersburskie obliczają na podstawie urzędowych raportów, że w ostatnim tygodniu w Rosyi zamordowano 72 osób urzędowych, 42 urzędników ciężko zraniono, znaleziono 120 bomb, wykryto 12 tajnych drukarni, zniszczono 13 składów monopolowych, zrabowano 18 kas państwowych, przyczem 22 urzędników zostało ranionych lub zabitych. Aresztowano 276 osób za zbrodnie polityczne.

Londyn. — Na kongresie angielskich unii robotniczych w Liverpool zjawiła się hrabina Warwick i wypowiedziała gwałtowną mowę zapowiadającą, iż w krótkim bardzo czasie wybuchnie w całym świecie krwawa wojna socyalna, jeżeli pracodawcy i rządy nie załatwią sprawy między pracą a kapitałem. Kongres przyjął rezolucyę z zaleceniem 8 godzinnego czasu pracy.

Paryż. — Komitet wykonawczy rosyjskiej partyi rewolucyjnej postanowił dalej walczyć z rządem za pomocą zamachów i to tak długo, dopóki konstytucya nie zostanie nadaną.

Chile. — W mieście Talca w Chili, dało się uczuć gwałtowne trzęsienie ziemi. Trwało ono siedem minut.

Ostatnie Wiadomości.

WASHINGTON, 12 września.— Rząd Stanów Zjednoczonych wysyła okręty wojenne na wody kubańskie, w celu obrony interesów amerykańskich na wyspie Kubie gdzie rewolucya przybiera coraz większe rozmiary.

VALPARAISO, 12 września.— Wczoraj wieczorem dało się tu znów uczuć silne trzęsienie ziemi, które wywołało ogromny popłoch wśród mieszkańców. Trzęsienie było słabsze od poprzedniego.

BERLIN, 12 września.—Policya aresztowała w Wrocławiu trzech anarchistów, którzy mieli zgładzić cesarza niemieckiego podczas odbywających się manewrów na Szląsku.

AKLEY, Minn., 12 września. — Nieznani rabusie wysadzili dynamitem kasę ogniową w tutejszym banku, zabrali $10,000 i zniknęli bez śladu.

SIEDLCE, 12 września. — Aresztowano tu 1,000 terorystów, zabito około 300 żydów, poraniono około 500 osób i zrabowano bardzo wiele domów, przeważnie żydowskich.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Tępienie ostu.

Oset, jak wiadomo, zakorzenia się bardzo głęboko, a niebezpiecznym jest przez to, że korzenie jego rozgałęziają się i wypuszczają nowe pędy, rosnące bujnie, przygłuszając wokoło całą roślinność. Oprócz tego nasienie ostu delikatne i zaopatrzone w piórka, wiatr z łatwością po polach roznosi.

Przy tępieniu ostu przedewszystkiem jednak korzeń zniszczyć należy. Skutecznemi sposobami są:

1. Kikakrotne oddziabywanie i obradlanie szczególnie buraków, kartofli, rzepaku. W rychłych kartoflach trudno jednakże czasami oset wyniszczyć, ponieważ u nich łęty wcześnie usychają i ziemi nie dość zacieniają. Wprawdzie oset nie może już na tych polach dojrzeć, ale zakorzeniwszy się silnie, pokazuje się bujnie w następnym płodzie.

2. Wczesne podoranie i odpowiednia uprawa ścierniska. Podoranie w czasie niestosownym, a przy ciepłem i wilgotnem powietrzu może przyczynić się nawet do rozrośnięcia się ostu.

3. Odpowiednia uprawa ugorów, niszczenie ostów przy płotach, rowach, drogach, na kompostach.

4. Kilkakrotne tępienie ostu w oziminach i jarzynach przez wycinanie go w ziemi na 5—8 cm.

W życie zazwyczaj oset nie puszcza się, jednakże zdarza się, że oset dojrzały w poprzedzającym płodzie rozrasta się i zakorzenia pośród żyta bardzo silnie.

Często bardzo wycinamy oset po polach za wcześnie. Dlatego zaś później należy to robić, aby zanim oset nowe pędy puści, zboże mogło już podróść i zadusić go. Ocienienia oset nie znosi i mianowicie w jarzynie, która bujnie rośnie, możemy go przez wycinanie w stosownym czasie zupełnie wyniszczyć. Jeżeli jednak jarzyna licho stoi i wolno rośnie, oset wybije się w górę i próżną była nasza praca.

5. Skuteczniejszem jak wycinanie korzeni jest wyrywanie ich, szczególnie na wilgotnej i pulchnej roli. Oset musi jednak wyróść już niejwięcej na 25 cm., łodyga musi mieć już barwę brunatnawą, bo inaczej korzeń przerywać się będzie. Podobno dobrem bardzo do tego narzędziem jest przyrząd Schwarz'a do wyrywania ostu.

Czy przez głęboką uprawę można zakorzeniony oset wyniszczyć, jest kwestyą dotychczas nie rozstrzygniętą. Są gospodarze, którzy twierdzą, że puszczając pług na 6 cali, a za nim pogłębiacz na jakie 10 cali poprzecinamy tak korzenie ostu, że nie będzie miał już dość siły do odżycia, tymczasem inni powiadają, że takie poprzecinanie korzeni, chociażby głęboko, ostu nie wyniszczy, przeciwnie, rozmnoży go tylko bardziej jeszcze.

W najnowszym czasie uciekano się także i do preparatów chemicznych i dobre osiągnięto skutki, używając 20 procentowego roztworu siarczanu żelaza.

Zastosowanie samochodu.

Automobile do zamiatania ulic weszły tymi dniami w użycie w Paryżu. Aparat zaopaczony w gęste szczotki, zastępuje siłę pietnastu koni i 20 ludzi i wciągu godziny oczyszcza z błota i kurzu drogę, długości 5 do 15 km. Samochód taki jest zaopatrzony w 2,500 litrów wody, a przyrząd szczotkowy mierzy 2.20 metrów długości. Odpowiedni przyrząd układa zebrany kurz i błoto w kupki. Automobil do zamiatania waży przeciętnie 1500 funtów, a zaopaczony w szczotki i wodę waży razem 3500 funtów.

Przydałoby się w Chicago kilkadziesiąt takich automobilów.

Komisya Przemysłu i Handlu.

— oraz —

Biuro pośredniczenia w pracy.

Podaje się do publicznej wiadomości o zapotrzebowaniu rąk do pracy w następujących miejscowościach, które Komisya w dalszym ciągu zbadała a mianowicie:

W Antigo, Wis. istnieją tartaki i fabryki, wyrabiające różne przedmioty z drzewa. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 8—10 dziennie. Wynagrodzenie $1.50 i wyżej. Strajku nie ma żadnego.

W Taylor, Pa. istnieją kopalnie węgla, w których pracę dostać można z łatwością. Godzin pracy 9. Wynagrodzenie od $1.50 do $2.00 dziennie. Osada polska dość liczna, więc i miejsce między rodakami znaleźć można. Natomiast w Coyne, Pa. istnieje strajk, gdzie pracują Włosi, a kompania nie chce Włochów do pracy tylko Polaków i dlatego tamci strajkują.

W Zanesville, O. jest lejarnia, fabryka rur żelaznych, fabryka tramwai ulicznych itd. Robota idzie tam stale i dobrze. Godzin pracy dziennie 10, nocą 12. Zwyczajna zapłata wynosi $1.50 do $1.80 dziennie. Strajku nie ma. W pajpowni o pracę łatwo. Mieszkanie łatwo znaleźć pośród rodaków.

W Superior, Wis. istnieją młyny i różne fabryki, w których praca idzie doskonale. Godzin pracy 8—10. Wynagrodzenie od $2.00 do $3.00. Strajku nie ma. Potrzeba tam rzemieślników wszelkiej kategoryi, a szczególnie bednarzy, lecz muszą należeć do unii, a pobierają 3 dol. dziennie. Polaków jest tam dosyć sporo. Brak tam ludzi do roboty.

W New Britain, Conn. są fabryki zawiasów, zamków, śrubek, odlewanie z mosiądzu i żelaza itd. Godzin pracy 55 tygodniowo. Zapłata $1.00, $1.25, $1.50, $1.75, $2.00 i $2.50. Strajku nie ma. Dobry polski lekarz mógłby tam liczyć na powodzenie pośród rodaków.

W Chicopee, Mass. istnieją przędzalnie płótna, fabryka tramwai ulicznych itp. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 9—10 dziennie. Wynagrodzenie $1.00, $1.25, $1.50 i $2.00 dziennie. Najlepiej zarabiają stolarze. Potrzeba tkaczy, którzy mogą dostać od 6—12 dol. tygodniowo. Przy obramowaniach drzwi i okien można zarobić od 7—9 dol. tygodnniowo, a potrzeba około 100 robotników. Stancyę i wikt można dostać pośród rodaków.

W Beaver Falls, Pa. roboty idą w fabrykach sukiennych i stalowych w pełnym ruchu. Godzin pracy 10. Wynagrodzenie od $1.50 do $2.00 i wyżej. Roboty dostać można. Strajku nie ma wcale.

W Batavia, N. Y. są ślusarnie, odlewarnie żelaza, wyroby pudełek do medycyn i wiele pomniejszych fabryk. Każdy kto może i chce, to pracuje. W stolarniach godzin pracy 9, wszędzie zaś indziej 10 dziennie. Zapłata od $1.25 do $2 50 podług zdolności robotnika. Strajku nie ma, lecz chcąc dostać pracę trzeba się rozmówić po angielsku. Dobry stolarz mógłby tam dostać zajęcie. Pomieszkanie i życie jest tam dość drogie. Robotnikom na farmach tamże w okolicy płacą licho.

W Lodi, N. J. istnieją dwie farbiernie płótna. Strajku wprawdzie nie ma, ale ludzi do pracy za dużo. Nie radzimy tam z robotą się udawać.

W Patchoque, N. Y. w składach drzewa i lodowni roboty idą bardzo licho.

W Pittsburgu, Pa. w fabrykach żelaznych i odlewarniach praca idzie średnio, a w rzemiosłach bardzo słabo. Strajku nie ma.

W Milford, Conn. nie ma fabryk, tylko farmy, na których roboty bardzo licho idą.

W Chicago, Ill., w okolicy "Town of Lake" budują i reperują wagony kolejowe do przewozu mięsa. Praca ciężka—najwięcej pracują od sztuki, ale znający swój fach—stolarze zarabiają od $2.50 do $3.00 i więcej Z tem tylko kłopot, że o pomieszkanie w Chicago bardzo trudno.

W Gary, Ind., (niedaleko So. Chicago) pracuje około 3000 robotników. Równają grunt pod mające stanąć ogromne fabryki stali, które mają być największe na świecie i zatrudniać będą do 20 tysięcy robotników. Roboty tam dużo i każdy może dostać zajęcie, a zapłata wynosi $2.00 dziennie. Robota przy budowie potrwa całą zimę, a następnie będzie dość zajęcia w fabrykach. Kompania sprzedaje tam loty, można więc sobie dom wybudować, a także założyć interes. Dotychczas robotnicy mieszkają w naprędce sklеconych szopach i szałasach.

W Calumet, Mich. potrzeba trzeźwych i zdrowych górników polskich do tamtejszych kopalni. Wszystkie kompanie odczuwają brak robotników i same dobrowolnie ponakładały po 5c na dolarze płacy, byle robotników dostać. Prosty robotnik zarabia tam miesięcznie do $60.00, zaś górnik (miner), umiejący obchodzić się z dynamitem do $80.00. Praca tam stała. Strajków nie ma nigdy. Robotnicy muszą codziennie pracować, gdyż inaczej opieszałych kompanie usuwają. W niedzielę pracy nie ma. Polskich familii jest tam około 300.

Z Chicopee Falls, Mass., zapytuje się pewien rodak, gdzieby mógł założyć polski sklep z obuwiem i ubraniami męskiemi. Pracował w tym interesie dłuższy czas, a obecnie skład swój sprzedał i chce gdzieindziej na większą skalę założyć.

W Steubenville, O., w fabrykach i kopalniach roboty idą nieźle, ale ludzi dużo bez pracy. Ostrzegamy, aby się tam za pracą nie udawać!

W New Cumberland, W. Va. w cegielni można otrzymać pracę w każdym czasie. Godzin pracy 10. Zapłata od $1.50 do $3.00. Strajku nie ma. Stancyę i wikt łatwo otrzymać można.

W Enumclaw, Wash., istnieją kopalnie, młyny do drzewa, praca w borach lub na farmach. Robota idzie tam cały rok jednakowo. Godzin pracy 10. Najniższy zarobek od $1.75 do $2.00 i wyżej. Strajku nigdy nie ma. Stancyę dostać można.

W West Troy, N. Y. istnieją lejarnie żelaza, pralnie, tkactwo, fabryki koszul, kaftaników i wiele innych. Robota idzie doskonale. Godzin pracy 8—9—10. Zapłata $1.50, $1.75, $2.25, $.50, $3.00, $3.50. Robotników mało, a szczególnie brak rzemieślników, potrzeba tam 50 odlewaczy (molders). Zapłata od $12—$15.00 tygodniowo. Stały robotnik otrzymuje dodatki rok rocznie do zapłaty. Dobre miejsce, a Polaków tam mało. — Więcej Rusinów i Francuzów. W fabrykach tkackich pracuje do 4 tysięcy dziewcząt, zarabiają $7.00, $9.00, $10.00, $12.00 i $15.00 tygodniowo. Młodzież kształci się zaś w fabryce odlewarni przez trzy lata i otrzymują papiery z ukończenia kursu praktyki. Dostają wówczas dobrą robotę od $2.25 do $2.50 dziennie. Pracujący od sztuki zarabiają od $24.00—$30.00 tygodniowo. Rodak z tej miejscowości poszukuje człowieka do domowej roboty na farmie koło gospodarstwa. Obiecuje dać mieszkanie, utrzymanie, wszelką wygodę robotnikowi i $2.00 tygodniowo.

W Youngstown, O., istnieją fabryki stali i rur żelaznych. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 10 i 12. Wynagrodzenie od $1.45 do $2.40. Robotników potrzeba dużo, gdyż brak ich w tej miejscowości daje się uczuwać. Strajku nie ma żadnego.

W miejscowości Friendship, Wis. jest doskonałe miejsce dla polskiego rymarza, gdyż na 20 mil w około nie ma żadnego. Okolica farmerska. Także dobry kowal byłby pożądany.

W Hartford, Conn. istnieją fabryki wyrobów maszyn, samochodów, broni i t. p. Robota idzie obecnie dobrze. Godzin pracy 9—10. Wynagrodzenie od $1.50 do $3.00 dziennie. Kilku ślusarzy i maszynistów mówiących po angielsku może dostać pracę. Polski piekarz może tam zrobić dobry interes, gdyż jest około 500 familii polskich, a piekarza polskiego brak.

W Braddock, Pa. są w pełnym ruchu walcownie drutu, fabryki pieców, mostownie, łańcuchownie, lejarnie, stalownie, szklarnie i browarnie. Robota idzie bardzo dobrze. Godzin pracy 8—10—12. Prosty robotnik zarabia $1.50, zaś rzemieślnik podług zdolności. Strajków żadnych nie ma, a brak robotników i rzemieślników daje się tam odczuwać. Gdy stoi robotnik przy bramie fabryki, to nieraz dziesięciu bosów leci po niego. W żelaznych fabrykach jednakże praca jest ciężka.

W Philadelphia, Pa. istnieją fabryki żelaza i tkactwo. Godzin pracy 10. Zapłata od $1.50 do $2.00 i wyżej. Strajku nie ma.

W Lykens, Pa. znajdują się kopalnie węgla. Godzin pracy 8—9. Wynagrodzenie od $1.00 do $2.00. Robotę dostać można. Strajku nie ma.

W So. Omaha, Nebr. istnieje pięć rzezalń i fabryka miedzi. Robota idzie dość dobrze. Godzin pracy 8—12 dziennie. Zapłata od $1.75 do $3.00 podług pracy. W rzezalniach można dostać robotę każdego czasu, gdyż ludzi brak.— Strajku nie ma. Dobry lekarz Polak zrobiłby tam świetny interes, gdyż polskiego doktora nie ma ani w Omaha, ani w So. Omaha, Nebr.

W Pert Amboy, N. J. są fabryki miedzi, srebra, złota, drutownie, blachownie, fabryki ołowiu i t. p. Robota idzie dosyć dobrze. Godzin pracy 8—10 dziennie. Wynagrodzenie od $1.35 do $3.00. Strajku nie ma tam żadnego.

W Menasha, Wis., jest pięć fabryk papieru, oraz fabryki bednarskie. Robota idzie dosyć dobrze. Godzin pracy 10. Zapłata od $1.25 do $1.50. Pracy jest dosyć, ale dosyć ciężka. Przy kopaniu rowów płacą po $1.50 dziennie. Akordowo można zarobić i do $2.00. Ludnność przeważnie niemiecka. Strajków nie ma obecnie żadnych.

Po wszelkie bliższe wskazówki i wyjaśnienia co do wymienionych wyżej prac i zajęć należy się zgłosić listownie do Sekretaryatu Pracy Komisyi Przemysłu i Handlu pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin st.,
Detroit, Mich.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciąg dalszy.)

Zdumieli się Wilk i Cztan, równie jak byłby zdumiał się opat, gdyby coś podobnego usłyszał — i przez chwilę słowa nie mogli przemówić. "Co to za panna?" Im przecie o Jagienkę, nie o nią chodziło?... a jeśli temu żbikowi nie o Jagienkę idzie, to czego od nich chce? Czemu ich rozsierdził przed kościołem? Po co tu przyszedł i po co szuka z nim zaczepki? Od tych pytań zrobiła im się w głowie taka kasza, że pootwierali szeroko usta — Cztan zaś wytrzeszczył tak oczy, jakby nie człowieka, ale jakby jakieś dziwo niemieckie miał przed sobą.

Lecz bystrzejszy Wilk, który znał nieco rycerskie zwyczaje i wiedział, że nieraz innym niewiastom rycerze służby ślubują, a z innemi się żenią, pomyślał, że i w tym wypadku tak być może, i że, gdy zdarza się taka sposobność ujęcia się za Jagienką, to należy w lot z niej skorzystać.

Więc wysunął się z za stołu, i zbliżywszy się złowrogą twarzą do Zbyszka, zapytał:

— Jakto, psubracie, to nie Jagienka Zychowna najcudniejsza?

Za nim wysunął się Cztan — a ludzie poczęli się wokół nich kupić, bo już wszystkim było wiadomo, że się to na byle czem nie skończy.

XVI.

Jagienka, wróciwszy do domu, wysłała natychmiast parobka do Krześni, aby dowiedział się, czy w gospodzie nie zaszła jakowaś bitka, albo, czy kto kogo nie wyzwał. Ten jednakże, dostawszy na drogę skojca, począł pić z księżymi sługami i nie myślał o powrocie. Drugi wysłany do Bogdańca, który miał zapowiedzieć Maćkowi przyjazd opata, wrócił, spełniwszy polecenie i zarazem oznajmił, że widział Zbyszka, zabawiającego się ze starym dziedzicem w kości.

Uspokoiło to w części Jagienkę, wiedząc bowiem o doświadczeniu i sprawności Zbyszkowej, nietyle bała się dla niego wyzwania, ile jakowejś doraźnej, ciężkiej przygody w karczmie. Miała też ochote razem z opatem jechać do Bogdańca, ale ów sprzeciwił się temu, pragnął bowiem rozmówić się z Maćkiem w sprawie zastawu i w innej, jeszcze ważniejszej, przy której nie chciał mieć za świadka Jagienki.

Zresztą wybiera się na noc. Dowiedziawszy się o szczęśliwym powrocie Zbyszka, wpadł w wyborny humor i kazał swoim klerykom wagandom śpiewać i hukać tak, że aż się bór trząsł, a w samym Bogdańcu aż kmiecie wyglądali z chałup, patrząc, czy się nie pali, albo czy nieprzyjaciel nie nastąpił. Ale jadący naprzód pątnik z krzywą lagą uspokajał ich, iż to jedzie osoba duchowna wysokiej godności — więc kłaniali mu się, a niektórzy nawet kładli na piersi znak krzyża, on zaś, widząc, jak go szanują, jechał w dumie radosnej, rad ze świata i pełen dla ludzi życzliwości.

Maćko i Zbyszko, zasłyszawszy krzyki i śpiew, wyszli aż do wrót na jego spotkanie. Niektórzy z kleryków bywali już z opatem w Bogdańcu, ale byli i tacy, którzy, przyłączywszy się niedawno do kompanii, nie widzieli go dotychczas nigdy. Tym upadły serca na widok nędznego domu, który nie mógł iść w porównanie z obszernem dworzyszczem w Zgorzelicach. Skrzepił ich jednakowoż widok dymu, dobywającego się przez słomiane poszycie dachu, a zwłaszcza nabrali całkiem otuchy, gdy wszedłszy do izby, poczuli zapach szafranu i rozmaitych mięsiw, a zarazem spostrzegli dwa stoły, pełne cynowych mis, jeszcze wprawdzie pustych, ale tak ogromnych, że każde oczy musiały poweseleć na ich widok. Na mniejszym stole świeciła przygotowana dla opata misa, cała srebrna i takaż, cudnie rzeźbiona łagiewka, obie zdobyte razem z innymi skarbami na Fryzach.

Maćko i Zbyszko poczęli zaraz prosić do stołu, lecz opat, który był dobrze podjadł na odjezdnem w Zgorzelicach, odmówił, tembardziej, że zajmowało go co innego. Od pierwszej chwili przybycia spoglądał on bacznie, a zarazem niespokojnie na Zbyszka, jakby chciał śladów bitki na nim dopatrzyć, widząc zaś spokojną twarz młodzianka, niecierpliwił się widocznie, aż wreszcie nie mógł już dłużej ciekawości swej pohamować.

— Pójdźmy do alkierza — rzekł — o zastawie uradzać. Nie przeciwcie się, bo się zgniewam!

Tu zwrócił się do kleryków i zagrzmiał:

— A wy, cicho mi siedzieć i pode drzwiami nie podsłuchiwać!

To rzekłszy, otworzył drzwi do alkierza, w które zaledwie mógł się pomieścić, i wszedł, a za nim weszli Zbyszko i Maćko.

Tam, gdy siedli na skrzyniach, opat zwrócił się do młodego rycerza:

— Byłeś z nawrotem w Krześni? — zapytał.

— Byłem.

— No i co?

— A dałem na mszę za stryjkowe zdrowie i tyla.

Opat poruszył się niecierpliwie na skrzyni.

— Ha! — pomyślał — nie spotkał się ni z Cztanem, ni z Wilkiem; może ich nie było, a może ich nie szukał. Omyliłem się!

Ale zły był, że się pomylił i że go wyrachowanie zawiodło, więc zaraz poczerwieniało mu oblicze i począł sapać.

— Gadajmy o zastawie! — rzekł po chwili. — Macie pieniądze?.. bo jak nie, to dziedzina moja!...

Na to Maćko, który wiedział, jak z nim postępować, podniósł się w milczeniu, otworzył skrzynię, na której siedział, wydobył z niej przygotowany już widocznie worek z grzywnami i rzekł:

— Ubodzyśmy ludzie, ale pieniądze mamy, i co się należy, to płacimy, jako stoi w "liście" i jakom znakiem krzyża świętego sam poświadczył. Jeżelibyście zasie chcieli jeszcze za porządki i za dobytek dopłaty, to też nie będziem się sprzeczali, jeno zapłacim, co każecie i pod nogi was, dobrodzieja naszego podejmiem.

To rzekłszy, pochylił mu się do kolan, a za nim uczynił to samo Zbyszko. Opat, który spodziewał się sporów i targów, wielce był takiem postępowaniem zaskoczony, a nawet i niecałkiem rad, gdyż przy targach chciał stawiać różne swoje warunki, a tymczasem sposobność ominęła.

Więc oddając "list", czyli kwit zastawny, na którym Maćko był znakiem krzyża podpisany, rzekł:

— Czego mi o dopłacie prawicie?

— Bo nie chcem darmoch brać — odpowiedział chytrze Maćko, wiedząc, że im więcej będzie się w tym wypadku sprzeczał, tem więcej zyska.

Jakoż opat zaperzył się w mgnieniu oka:

—Widzicie ich! Nie chcą od krewnych darmoch brać. Chleb ludzi bodzie! Nie brałem pustki i nie oddaję pustki, a jak mi się spodoba i tym tu oto workiem prasnąć, to i prasnę!

— Tego nie uczynicie! — zawołał Maćko.

— Nie uczynię! Ot mi wasz zastaw! ot mi wasze grzywny! Dałem, bo moja łaska, a choćby mi wola była na gościńcu ostawić, to wam do tego nic. Ot, jak nie uczynię!...

To rzekłszy, porwał worek za zwitkę i grzmotnął nim o podłogę, aż z rozpękłego płótna posypały się pieniądze.

— Bóg zapłać! Bóg wam zapłać ojcze i dobrodzieju! — począł wołać Maćko, który tylko czekał na tę chwilę. —Od innegobym nie wziął, ale od krewniaka i duchownego — wezmę!..

Opat zaś spoglądał czas jakiś groźnie to na niego, to na Zbyszka, wreszcie rzekł:

— Wiem ci ja, choć i gniewający się, co robię; zaczem trzymajcie coście dostali, bo to wam też zapowiadam, że więcej jednego skojca nie uwidzicie.

— Nie spodziewaliśmy się i tego.

— Ale wiedzcie, że co po mnie zostanie, to weźmie Jagienka.

— I ziemię? — spytał naiwnie Maćko.

— I ziemię! — huknął opat.

Na to przedłużyła się Maćkowi twarz, ale opanował się i rzekł:

— Ej co tam o śmierci myśleć! Niech wam Pan Jezus da sto lat albo i więcej, a przedtem biskupstwo zacne.

—A choćby!... albo to ja gorszy od innych! — odrzekł opat.

— Nie gorszy, jeno lepszy.

Te słowa podziałały uspakajająco na opata, gdyż wogóle gniew jego był krótkotrwały.

— No — rzekł — wyście moi krewni, a ona tylko kreśniaczka, ale ja miłuję i ją i Zycha od dawnych lat. Lepszego człeka niż Zych niema na świecie i lepszej dziewki, niż Jagienka też. Co będzie miał kto na nich powiedzieć?

I począł toczyć wyzywającym wzrokiem, lecz Maćko nie tylko nie przeczył, ale skwapliwie potwierdził, że godniejszego sąsiada próżnoby w całem Królestwie szukać.

— A co do dziewki — rzekł — córki rodzonej więcejbym nie miłował, niźli ją miłuję.

Za jej to przyczyną przyszedłem do zdrowia i tego jej do śmierci nie zapomnę.

— Potępieni będziecie i jeden i drugi, jeśli zapomnicie — rzekł opat — i pierwszy was za to przeklnę. Ja krzywdy waszej nie chcę, boście moi krewni i dlatego wymyśliłem sposób, żeby to, co po mnie zostanie było i Jagienkowe, i wasze — rozumiecie?

— Dałby Bóg, aby się to stało! — odrzekł Maćko. — Miły Jezu! piechotąbym poszedł do grobu królowej w Krakowie na Łysą górę, aby się drzewu Krzyża świętego pokłonić.

Uradował się opat szczerością, z jaką mówił Maćko, uśmiechnął się i rzekł:

— Dziewka ma prawo przebierać, bo i gładka, i wiano godne i ród zacny! Co ta dla niej Cztan albo Wilk, kiedy i wojewodziński syn nie byłby nadto. Ale niechbym tak ja, nie przymierzając kogo zaswatał — toby za niego poszła bo mnie miłuje i wie, że jej źle nie poradzę....

— Dobrze temu będzie, kogo zaswatacie — rzekł Maćko.

Lecz opat zwrócił się do Zbyszka.

— A ty co?

— Ano, ja tako myślę, jako i stryjko...

Zacne oblicze opata rozjaśniło się jeszcze bardziej; uderzył Zbyszka dłonią w łopatkę, aż się rozległo w alkierzu i zapytał:

— Czemuś to przy kościele ni Cztana, ni Wilka do Jagienki nie dopuścił?... co?...

— By zaś nie myśleli, iże się ich boję, i byście nie myśleli i wy.

— Ale i święconą wodę jej podałeś.

— A podałem.

Opat uderzył go po raz drugi:

— To... ją bierz!

— Bierz ją! — zawołał, jak echo, Maćko.

Na to Zyszko zagarnął pod siatkę włosy i odpowiedział spokojnie:

— Jako-że ją mam brać, kiedym ja przed ołtarzem w Tyńcu Danusi Jurandównie ślubował?

— Slubowałeś pawie czuby, to ich szukaj, a Jagienkę zaraz bierz.

— Nie — odrzekł Zbyszko; — potem, jak na mnie nałęczką rzuciła, ślubowałem, że ją za żonę wezmę.

Twarz opata poczęła nabiegać krwią; uszy mu posiniały, a oczy poczęły wychodzić na wierzch: zbliżył się do Zbyszka i rzekł przytłumionym przez gniew głosem:

— Twoje śluby plewa, a ja wiatr — rozumiesz? Ot!

I dmuchnął mu w głowę tak potężnie, że aż pątlik zleciał, a włosy rozsypały się w nieładzie po ramionach i plecach. Wówczas Zbyszko zmarszczył brwi, i patrząc opatowi wprost w oczy, rzekł:

—W mojem ślubowaniu moja cześć, a nad moją czcią ja sam stróż!

Usłyszawszy to, nieprzywykły do oporu opat, stracił do tego stopnia dech, iż mowa była mu jakiś czas odjęta.

— Nastało złowrogie milczenie, które przerwał wreszcie Maćko:

— Zbyszku! — zawołał -- upamiętaj się! coć jest?

Opat tymczasem podniósł ramię, i wskazując na młodzianka, począł krzyczeć:

— Co mu jest? Ja wiem, co mu jest: dusza w nim nie rycerska i nie ślachecka, jeno zajęcza. To mu jest, że się Cztana i Wilka boi!

A Zbyszko, który nie stracił ani na chwilę zimnej krwi, ruszył niedbale ramionami i odpowiedział:

— O wa! porozbijałem im łby w Krześni.

— Bój się Boga! — zawołał Maćko.

Opat patrzył czas jakiś na Zbyszka z wytrzeszczonemi oczyma. Gniew walczył w nim o lepszą z podziwem, a jednocześnie przyrodzony bystry rozum począł mu przypominać, że z tego pobicia Wilka i Cztana może dla swych zamiarów korzyść wyciągnąć.

Więc, ochłonąwszy nieco, krzyknął na Zbyszka:

— Czemuś nie gadał?

— Bo mi było wstyd. Myślałem, że mnie pozwą, jako rycerzom przystało, na walkę konną, albo pieszą, ale to zbóje, nie rycerze. Pierwszy Wilk udarł deskę ze stołu, Cztan udarł drugą, i do mnie! To i cóżem miał robić? Chwyciłem ławę też, no... i wiecie!...

-- Żywi aby? — zapytał Maćko.

— Zywi, jeno ich zamroczyło. Ale jeszcze przy mnie poczęli dychać.

Opat słuchał, tarł czoło, poczem zerwał się nagle ze skrzyni, na której był poprzednio przysiadł dla lepszego namysłu i zawołał:

— Poczkaj!... Ja ci teraz coś powiem!

— A co powiecie? — zapytał Zbyszko.

— To ci powiem, że jeśliś ty się za Jagienkę bił i ludziom przez nią łby rozwalał, toś ty naprawdę jej rycerz, nie czyj inny, i musisz ją brać.

To rzekłszy, wziął się w boki i począł spoglądać tryumfalnie na Zbyszka, lecz ów uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Hej, dobrzem ja wiedział, dlaczegoście chcieli mnie na nich napuścić, ale to wam zgoła chybiło.

— Czemu chybiło?... gadaj!

— Bo ja im kazał przyświadczyć, jako najgładsza i najcnotliwsza dziewka w świecie jest Danuśka Jurandówna, a oni właśnie ujęli się za Jagienką, i z tego była bitwa.

Usłyszawszy to, opat stał przez chwilę na miejscu, jak skamieniały, i tylko po mruganiu oczyma, można było poznać,że żyw jeszcze. Nagle zawrócił się na miejscu, wywalił nogą drzwi alkierza, wpadł do izby, tam chwycił krzywą lagę z rąk pątnika i począł nią okładać swych "szpylmanów", rycząc przytem, jak ranny tur:

—Na koń, skomorochy! na koń, psiawiary! Noga moja w tym domu nie postanie! Na koń, kto w Boga wierzy! Na koń!...

I znów wywaliwszy drzwi, wyszedł na dziedziniec, a przerażeni klerycy-wagandzi za nim. Tak ruszywszy hurmem do szopy, poczęli w mig kulbaczyć konie. Próżno Maćko pogonił za opatem, próżno prosił, błagał, bożył się, że nie winien — nic nie pomogło! Opat klął, przeklinał dom, ludzi, pola, a gdy podano mu konia, skoczył na niego bez strzemion i puścił się w cwał z miejsca z rozwianymi przez wiatr rękawami, podobny do olbrzymiego czerwonego ptaka. Klerycy lecieli za nim w trwodze, nakształt stada, które podąża za przewodnikiem.

Maćko spoglądał czas jakiś za nimi, aż gdy znikli w boru, wrócił zwolna do izby i rzekł do Zbyszka, kiwając posępnie głową:

— Cóżeś ty najlepszego narobił?...

— Nie byłoby tego, gdybym był sobie wcześniej pojechał, a żem nie pojechał, to przez was.

— Jakto przeze mnie?

-- Ba, bom nie chciał was chorych odjeżdżać.

— A teraz jako będzie?

—A teraz pojadę.

— Dokąd?

— Na Mazury, do Danuśki... — i pawich czubów szukać, między Niemców.

Maćko pomilczał chwilę, poczem rzekł:

— "List" oddał, ale zastaw jest i w księdze sądowej zapisany. Nie daruje nam tera opat ni skojca.

— To niech nie daruje. Pieniądze macie, a ja na drogę nie potrzebuję. Przecie mnie wszędzie przyjmą i koniom dadzą żreć; a bylem miał pancerz na grzbiecie, a kord w garści, to i o nic nie dbam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe, 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki.

Nowak Józef poszukiwany jest przez Józefa Kamińskiego, box 167, Worden, Ill. (2)

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe. usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

GRZELAK Anna z męża Tucholska i Jan Szeliga pochodzą z Prus, poszukiwani są w ważnym interesie. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Wincenty Grzelak, box 450 New Salem, Pa Fayette Co (39)

WAŻNE DLA WSZYSTKICH! Zadowolenie gwarantowane! Ażeby rozpowszechnić swoje nowości, wysyłać będziemy bezpłatnie nowy, wielki, ilustrowany katalog każdemu, kto nam nadeśle swój adres. Piszcie wszyscy załączając 2 marki po 2c na przesyłkę. B. John Lubas Novelty Co, Southport, Conn. (37)

WAŻNE DLA POLSKICH RODZIN! Mam na sprzedaż piękne loty pod domy, które muszą być sprzedane, loty tę znajdują się blisko fabryk. Są tu polskie kościoły i szkoły. Kto z Rodaków ma ochotę pobudować sobie dom w miejscowości Polskiej, niech skorzysta z tej sposobności. O bliższe szczegóły i ceny pisać lub zgłosić się osobiście. Adresujcie do W. M. Szczepaniak, box 108 Webster, Mass. (39)

$1.00 A ŻYCIE ZAPEWNIONE! Poszukuje się każdego, kto chce się zabezpieczyć od nieszczęsnych wypadków, poślij jednego dolara a będziesz zabezpieczony na cały rok! W nieszczęściu wedle treści polisy za tego dolara TYSIĄC dolarów. W chorobie 7 dol. na tydzień, wolne leczenie, medycyny za darmo! Pisz po informacye i katalog, bo życie droższe nadewszystko. I. Herz, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (Sept. 23)

KOSMALSKI Józef poszukiwany jest przez swego brata, Władysława Kosmalskiego, New Boston, Mass., Skulkill Co. Poszukiwany przyjechał do Ameryki tego roku wraz z żoną. (37)

SZTOR między Polakami, bardzo dobry interes, musi być sprzedany z powodu choroby właściciela. Bardzo dobra sposobność dla Polaka. Niema tu żydów. Zgłoście się po informacyę do St. Michanic, lb. 153, Clinton, Mass. (38

FARMA na sprzedaż 80 akrów jaknajlepszej ziemi. Dom, stodoła, stajnia, wozownia, 7 sztuk rogatego bydła, 2 konie i bogi, wszelkie maszyny na farmie potrzebne, wszystkie zboże z latosiego sprzętu pozostaje na farmię. Budynki, inwentarz, maszyny; wszystko znajduje się w jaknajlepszym porządku. Proszę się zgłosić jaknajprędzej, ta farma musi być sprzedana we dwudziestu dniach. Po bliższe informacyę zgłosić się do John A. B. Olejniczak, 1280 Crooks st., Green Bay, Wis. (88)

POTRZEBA 2000 robotników i mechaników w stanie Kalifornia, Oregon i Washington. Zapłata od $2.25 do $6.00 dziennie; 2000 robotników do pracy na kolei w stanie Washington, zapłata od $2.25 do $3.00 dziennie; jazda z Chicago $12, 500 mężczyn do pracy w lasach w Michigan i Wisconsin; zapłata $35 na miesiąc życie i mieszkanie. Piszcie natychmiast do: J. Lucas, 666 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. (39)

ZALESKI Paweł rodem ze wsi Sałamian w gub. wileńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Ferdynanda Czyżewskiego, 855 — 1st ave., New York City, apt. 18. (39)

SALON na sprzedaż tanio za gotówkę. Interes dobry i wyrobiony. Jedynasposobn śćdla Polaka Adres: G. B. S., box 72, Central Falls, R. I.

Tworkowski Bronisław, który przyjechał do Chicago z Portland, Me., poszukiwany jest przez swego krewnego, Piotra Butkiewicza, 51 Summer st., Portland, Me.

M. Doroszkiewicz ma paczkę na ekspresie Adams w Hazleton, Pa.

POSZUKUJĘ towarzyszki życia, panny od 16 do 22 lat, nie bogatej ale poczciwej z dobrego domu. Mam lat 22. Zgłaszać się należy listownie, box 194, Cosmopolis, Wash., Michał Skrzypek.

RADECKI Brandysław, rodem z Szarnowej Góry w gub. płockiej, poszukiwany jest przez swego krewnego Pawła Naszyvowskiego, No. 2 Lachine Locks, Qeu., Canada.

ŻELIŃSKI Franciszek, rodem ze wsi Wólka w gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Żelińskiego, 25 Cleaver st., Chicago, Ill.

MĘSZCZYZNY potrzeba w pobliżu Chicago do pomagania nam w pokazywaniu i sprzedawaniu gruntów i domów. Nie potrzeba doświadczenia, jeżeli kto chce to go nauczymy, jak się sprzedaje hipoteki. Zapłata $60 miesięcznie dla uczciwego człowieka, któryby chciał poświęcić część swego czasu temu zawodowi. Co-Operative Land Co., Andrus Bldg., Minneapolis, Minn. (40)

Nowiny Miejscowe

SEJM XVIII Zjednoczenia Matki Boskiej Częstochowskiej po dwudniowych naradach przeszedł. Nowy Zarząd Centralny został wybrany i będzie dalej kierował organizacyą. Kapelanem został wybrany proboszcz ks. Gronkowski, prezesem Zjednoczenia został obrany ob. Wincenty Jaworski, długoletni i gorliwy członek Zjednoczenia. Do pomocy dano mu jako wiceprezesa ob. Szymona Stranca, zeszłego dyrektora, na sekretarza W. Zwierzyńskiego. Na kasyera pozostał Wincenty Spychała, a dyrektorzy Piotr Niedźwiecki, Tomasz Zawacki, F. Jastrzembski, W. Kuczewski, Onufry Grochowski i J. Lewandowski. Lekarzem został E. F. Napieralski.

Sejm uchwalił podatek stopniowy. Zjednoczenie liczy obecnie 278 członków.

STRAJK molderów trwa już od kilku tygodni w Chicago. 500 molderów postanowiło strajkować do ostateczności. Tymczasem właściciele lejarń postanowili sprowadzić maszyny, które wykonywują robotę za trzech molderów, aby w ten sposób złamać strajk i pozbyć się kłopotów na przyszłość.

Niedawno w jednej wielkiej lejarni w Chicago która z powodu strajku nie mogła dostać molderów, ustawiono 100 maszyn do formowania żelaza (moldowania) na próbę. Próba wypadła odnośnie do sprawozdań fabrykantów nadspodziewanie dobrze i przekonano się, że jedna maszyna wykona łatwo pracę trzech wprawnych molderów.

Natychmiast po przekonaniu się o tem, posłano do Nowego Yorku zamówień na 500 więcej tych maszyn i fabryki wyrabiające je pędzą dniem i nocą by dostawić jak najprędzej zamówienia.

W Chicago i Milwaukee, gdzie strajk molderów trwa jeszcze ciągle, przepowiadają, że nim miesiąc upłynie 1300 maszyn będzie w pełnym biegu. Jeżeli to się sprawdzi, fabrykanci powiadają, że będą potrzebowali tylko połowę dawniejszej liczby robotników i że konsekwentnie strajk zostanie złamany.

Zastępywanie pracy rąk maszynami w strajkach nie jest nowem, ale to pierwszy wypadek w historyi nieporozumień robotniczych, że na tak wielką skalę maszyny użyto.

W DOMU Związkowym otrzymano wiadomość że komisarz emigracyjny Sargent zgadza się na zamianowanie polskiego komisarza dla związkowego domu emigracyjnego w Nowym Yorku. Teraz więc nic nie stoi na przeszkodzie tej sprawie i mamy nadzieję, że zostanie ona tak szybko przeprowadzona, ażeby przed Sejmem w Baltimore stanąć z gotową już sprawą.

REPREZENTANCI 200,000 zorganizowanych robotników, pracujących w metalu w tym kraju, zbiorą się w tych dniach na konwencyę w Chicago, by się zastanowić nad kwestyą ośmio godzinnej pracy i załatwienia tejże. Konwencya odbędzie się pod auspicyami Metal Traders Federation of North America i przedstawiać będzie maszynistów, molderów żelaza, kowali, kotlarzy, elektryków, wyrabiaczy form, poliszerów metalu, maszynistów i palaczy.

Konwencya zwołaną została przez chicagoską unię lokalną Metal Trades Federation i mandaty otrzymano od sześćdziesięciu delegatów z całej Ameryki. Prezydenci kilkunastu międzynarodowych unii zawiadomili, że wezmą udział w konwencyi. Spodziewanem jest, że konwencya ta podejmie stanowcze kroki ku pomożeniu aktywnemu molderom żelaza, którzy od czterech miesięcy są na strajku. Kwestya ustanowienia daty zainaugurowania ośmio godzinnego dnia pracy i stworzenia funduszu obronnego zostanie poddaną popularnemu głosowaniu wszystkich międzynarodowych unii złączonych ze sobą.

TRZYDZIESCI jeden lat temu profesor Karol H. F. Frye, przepadł z Chicago, pozostawiając na łasce losu żonę z trojgiem dzieci. Kilka tygodni temu powrócił nagle i wręczył żonie $5,000 gotówki pod warunkiem, że nie będzie pytać co przez tych trzydzieści jeden lat czynił. Aliści reporterzy niektórych gazet angielskich zaczęli szperać i wyszperali, że Frye, po opuszczeniu żony osiadł w Denver i tam pojął drugą żonę bez kłopotania się o rozwód. Gdy się żona No. 2 dowiedziała o tem, że Frye jest żonaty, kazała go zapakować do kozy, ale żona Nr. 1 zadowolona z $5,000 oświadczyła, żeby małżonka uwolnić od zarzutu dwużeństwa, postara się o rozwód a wówczas Frye może legalnie żonę Nr. 2 poślubić. Plan ten został przyjętym, tylko z tą modyfikacyą, że żona Nr. 2 zgadza się na ślub, ale powiada, że żyć z nim nie będzie i pan Frye i $5,000 straci i dwie małżonki naraz.

OSMIO TYGODNIOWE dziecię, Zofia Byzewska, zmarła sześć dni temu. Rodzice Franciszek i Katarzyna Byzewscy, zamiast dziecię pochować, wynieśli się z domu i przepadli bez wieści, zostawiając trupa dziecięcia w kołysce. Matka ubrała biedactwo w czyste sukienki, ale na tem i skończyła. Niemiły odor psującego się ciała zwrócił uwagę mieszkańców domu, zawiadomiono policyę, która wyłamała drzwi i zabrawszy zwłoki, pochowała je kosztem powiatu.

W SZRITALU św. Łukasza wydarzył się paskudny wypadek, świadczący o nadzwyczajnem niedbalstwie personalu aptecznego. Józef Michaelis, robotnik na kolei Chicago & Northwestern, został 31go lipca b. r. silnie poranionym przez najechanie nań wagonów. Odstawiono go do szpitala św. Łukasza. Okazało się potrzebnem w celu przeszkodzenia rozszerzeniu się zapalenia, użyć atropiny i doktor posłał do apteki szpitalnej po pięciogramowe kapsułki tego lekarstwa. Po zadaniu takowych pacyentowi, tenże dostał gwałtownych kurczy i pomimo wysiłków lekarzy, w chwil parę skonał. Michaelis umarł wskutek zatrucia atropiną. Aptekarz zamiast posłać pięciogramowe kapsułki urotropiny, posłał 5cio gramowe kapsułki atropiny, silnej trucizny, której największą dozą w lekarstwach nie przewyższa jednej setnej części grama. Dochodzenie w toku.

PPZYTOMNOSC umysłu hamulcarza, uratowała pospieszny pociąg kolei Chicago & Northwestern od rozbicia. Przy przesuwaniu lokalnego pociągu z jednego toru na drugi, maszyna wyskoczyła z szyn i zablokowała drogę pociągowi pospiesznemu. Jeden z hamulcarzy pochwycił czerwoną chorągiewkę i pobiegł naprzeciw nadbiegającemu pociągowi pospiesznemu, który zaledwie 100 stóp od przewróconej maszyny zdołał stanąć.

KORESPONDENCYE.

CHICAGO, ILL. — Już od dłuższego czasu poszukiwałem dobrego kawałka ziemi do kupienia, któryby dał się użyć do wszelkiego rodzaju produktów, ale nigdzie dotychczas nie mogłem całkowicie zadowalniającej ziemi znaleść, — a co dobrego, to po większej części już jest w posiadaniu innych rolników. Dopiero w gazecie "Echo Kanadyjskie" wyczytałem ogłoszenie, że kompania "Canadian Land Co." 762 Milwaukee av., Chicago, Ill. ma na sprzedaż dużo dobrej ziemi — a życzeniem tejże kompanii jest, by przeważnie Polakom ziemię tę rozprzedać mogła. Że się zaś kota w worku nie kupuje, i że się człowiek lęka zawodu, przeto i ja, aby się osobiście przekonać, a nie wpaść w pułapkę, wolałem poświęcić kilkanaście dolarów na podróż i przejechałem się do Winnipeg w Kanadzie. Lecz Kochani Rodacy, nie żałuję tej podróży. Jestem bowiem stary gospodarz — od młodości pracowałem w różnych okolicach i na różnej ziemi w naszej kochanej Ojczyźnie, ale takiej ziemi, pełnej pruchnicy i humusu, w życiu moim pierwszy raz miałem szczęście widzieć. — Do opisania lub omówienia więcej szczegółowo dobroci tej ziemi i łatwości uprawy, jak również zdrowego czystego powietrza i przecudnych okolic, trzebaby nietylko listu do Was Szanowni Rodacy, ale dość obszerną książkę napisać. — Do tego jeszcze widząc przecudne, prawie nadzwyczajne w całej okolicy urodzaje, to opasłe bydło, te piękne i obszerne zabudowania farmerskie, ten na każdym kroku i miejscu okazujący się dobrobyt, to człowiek pomimo woli łzę uronił i westchnął załośnie: Czemu to moi Rodacy nie garną się więcej do roli? Czemu tak mało dotychczas korzystają ze swobodnej, zdrowej i prawie żadnym niebezpieczeństwem grożącej pracy przy roli? — Jest tam wprawdzie i Polaków dużo osiadłych na farmach, lecz w porównaniu z innymi narodowościami, to przecie bardzo mało.

Dla powiększenia więc liczby polskiej i żeby nam tem jakoś raźniej około serca było na tej nieocenionej w dobroci ziemi kanadyjskiej, kupiłem sobie farmę i to na bardzo przystępnych warunkach — i życzeniem moim gorącym jest, by każdy, co chce swobodnie na ziemi dobrej pracować, okupił się tem i był moim sąsiadem. — A jestem pewny, że tylko wdzięczność i szczere uznanie za moją zachętą od Was Kochani Rodacy w nagrodę otrzymam. Nie jestem agentem, nie jestem płatnym naganiaczem, lecz tylko z pełnego życzliwości serca, moim Szanownym Rodakom do wiadomości podaję. Dla przekonania się o prawdziwości i szczerości moich słów zachęty, zechciejcie wyjechać do Winnipeg i przekonajcie się Kochani Rodacy na miejscu, tak jak ja uczyniłem, a jestem najpewniejszy, że podróży tej nie pożałujecie, okupicie się i innych znajomych swoich za sobą pociągniecie, by założyć nowe gniazdo Sokole.

Kompania Canadian Land Co. tak uczciwie i przystępnie postąpi z pewnością z Wami, jak zemną postąpiła.

Jeżeliby którymu z Szanownych Rodaków była potrzebna bliższe w tej sprawie ważnej informacya, to proszę udać się do mnie pisemnie, a chętnie potrzebnych wskazówek udzielę. W celu dogodności tej podaję do użytku adres mój.

Pozostaję z poważaniem
W. Sielski
3221 So. Morgan st., Chicago, Ill.

Od Wydziału Wykonawczego.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Wykonawczego, odbytem dnia 4go września r. b., zastanawialiśmy się nad sprawą proponowanego przez J. E. ks. Arc. Simona Seminaryum w Krakowie dla polskich seminarzystów z Ameryki. O tym projekcie obszerną zdał relacyę ks. Truszyński, przyczem nie szczędził słów uznania i pochwały dla Arcb. Simona tudzież nagany dla prasy amerykańskiej, która z lekceważeniem ów projekt przyjęła.

Wiel. nasz prezes dowodził, że Arcb. Simon wystąpił ze swym projektem powodowany jedynie względem na dobro Polonii amerykańskiej, której stałość w wierze Rzymsko-Katolickiej zależy bardzo od zachowania języka, jak niemniej zwyczajów i obyczajów ojczystych. Do zachowania tych zwyczajów, obyczajów i języka polskiego mogą się skutecznie przyczynić jedynie ci księża, którzy sami szczerze po polsku wychowani zostali, którzy znają należycie mowę i ducha polskiego.

Takie wychowanie kleru polskiego, niezmiernie trudne w niektórych wypadkach wprost niemożebne w Ameryce, łatwo da się uskutecznić w tak szczerze polskiem i katolickiem mieście jak nasz prastary Kraków. Dwie szczególniej okoliczności ułatwiają tam to trudne zadanie. W Krakowie mieści się Wszechnica Jagiellońska, posiadająca nader liczne i poważne grono profesorów polaków z krwi i kości. Chętnieby ona naszych amerykańskich abituryentów na kursa filozofii i teologii przyjęła. Nadto, jest tam duży, prastary gmach, dawne seminaryum krakowskie, obecnie prawie puste. Zarządzają nim XX. Łazarzyści, znani we wszystkich prawie krajach jako pierwszorzędni wychowawcy kleru świeckiego. Więc nasi amerykańscy Seminarzyści świetne schronisko i opiekę duchowną u nich by mieć mogli. U nichby mieszkali, a na kursa filozofii i teologii uczęszczaliby na uniwersytet Jagielloński. Ich utrzymanie i nauka w Krakowie kosztowałaby o wiele taniej niż w pierwszem lepszem seminaryum amerykańskiem, bo nie więcej, zdaje się, jak 400 koron, czyli około 100 dol. rocznie.

Zwraca się, uwagę na to, że z kursów filozofii i teologii na uniwersytecie Jagiellońskim, korzystać mają prawo jedynie ci, którzy posiadają gimnazyalne świadectwo dojrzałości, a więc tylko ci z pomiędzy naszych aspirantów do stanu duchownego, którzy ukończyli nauki objęte programem tutejszych kolegiów, zwanych "High Schools", albo "Classical Colleges". Dla takich też jedynie seminaryum polskie w Krakowie Arcb. Simon założyć proponuje.

Projekt będący w mowie na dwie napotyka trudności, mianowicie: skąd wziąć potrzebne fundusze, a potem, gdzie znaleść młodzieńców, którzyby zechcieli korzystać z seminaryum polskiego w Krakowie. Trudność pierwszą dałoby się usunąć łatwo. Ogół polski w Ameryce, znany ze swej ofiarności, jak również i polacy zamożniejsi w kraju pomocy swej finansowej by nie odmówili. O wiele trudniejsza sprawa z wyszukaniem seminarzystów, tembardziej, że studentów, którzy już nauki średnie w kolegiach klasycznych ukończyli, chętnie tutejsi biskupi adoptują i na koszt dyecezyalny do Seminaryów Amerykańskich wysyłają. Jest rada i na to. Przedewszystkiem wiedzieć, trzeba, że są biskupi, którzy zbyt trudne klerykom polskim stawiają warunki. Niejeden z młodzieńców nieświadomych jak należy szukać protekcyi u biskupów dyecezyi obcych, zniechęca się do stanu kapłańskiego i rozstaje się z myślą uczenia się na księdza. Takich to młodzieńców należałoby przedewszystkiem brać i posyłać do proponowanego seminaryum Arcb. Simona. Skoro tam studya teologiczne ukończą, biskupów z łatwością wielką znajdą. Dalej, możnaby robić starania u biskupów, tych zwłaszcza, którzy są pozbawieni możności dania wychowania odpowiedniego polskiego alumnom polskim, aby tychże na koszt dyecezyi wysyłali do Krakowa. Niektórzy biskupi i arcybiskupi przyrzekli już Arcb. Simonowi, że to zostanie otwarte.

Wysłuchawszy powyższych racyi i wywodów wiel. ks. Truszyńskiego, Wydz. Wykonawczy uchwalił je podać do wiadomości publicznej z dołączeniem prośby do prasy polskiej o łaskawe i gruntowne omówienie projektu arcybiskupa Simona. Nadto, uchwalił wysłać list do Jego Ekscelencyi z prośbą o zakomunikowanie bliższych szczegółów, tyczących się zamienienia w czyn tej ważnej sprawy.

Ks. K. Sztuczko, C. S. S.
I. Sekr. W. W.
Chicago, Ill., 8 września 1906.

ODEZWA.

Rodacy!

Pragnąc obronić chaty i ziemię naszą, oraz zachować język polski, ojczysty, na prastarym kawale ziemi Polskiej — na piastowskim Śląsku — założono przed rokiem gniazdo "Sokoła" w Dziedzicach, owej wsi, o którą biją bardzo silne fale naporu wrogich polskości żywiołów.

Fale te, jak dotąd rozbijają się bezsilne o twarde piersi polskie; lecz by stworzyć lepszą zaporę i wyższy usypać wał na przyszłość przeciw tym wrogom i ratować zagrożone osady polskie od zagłady, uchwalił Wydział "Sokoła" w Dziedzicach zbudować własną pielesz, pisklęta skryć pod własny dach — uchwalił wybudować pierwszą na Śląsku — Sokolnię!

Lecz finansowe siły nasze słabe, bo aby wybudować ten przybytek polskości, na to trzeba sporych zasiłków pieniężnych, trzeba ofiar całego społeczeństwa polskiego; bez jego pomocy nic zrobić nie możemy.

Dlatego Wydział Sokoła w Dziedzicach wiedząc z doświadczenia jak ofiarnem jest polskie społeczeństwo, gdy polskości grozi zagłada, zwraca się do Was Rodacy z uprzejmą prośbą o łaskawe datki na "Sokolnię" w Dziedzicach.

Będzie to pierwsza placówka sokola, pierwsza strażnica polskości na całym Piastowym Śląsku, byłoby to pierwsze dopiero szczęśliwe gniazdo Sokoła na Śląsku, mające własny dach nad głową i nie skazana mieszkanie kątem.

Sokolnia ta świadczyłaby swymi murami niezbicie w późne wieki naszym następcom o wielkiej ofiarności Polskiego społeczeństwa, a dla wrogów byłaby miażdżącem świadectwem, iż Dziedzice mimo ich zakusy, zawsze były i są wsią rdzennie polską.

Ofiarujcież więc Rodacy choć małe kwoty na tę pierwszą stanicę śląską sokolą z tem przekonaniem, iż składacie grosz wdowi na Ołtarzu Ojczyzny; niech każdy z Rodaków będzie pewny, iż swą ofiarą ochroni niejednę duszę polską od zaprzaństwa i zatracenia!

Łaskawe datki prosimy uprzejmie wpisywać na połączoną listę lub przesłać pod adresem Wydział "Sokoła" w Dziedzicach (Śląsk austr.) W Dziedzicach, w lipcu 1906 r.

Wydział: Władysław Górnikiewicz, sekretarz; Karol Mazurek, skarbnik; Władysław Koszko, naczelnik; Józef Machalica, prezes; Jan Stryczek, wiceprezes; Dr. Ludwik Pick, Franciszek Janik, Stanisław Rzeszowski.

KOBIETY W DZIENNIKARSTWIE.

Według najświeższej statystyki, Anglia liczy obcnie 600 kobiet, żyjących z dziennikarstwa, Ameryka 2,193. Ale krajem, gdzie kobiety najwięcej terenu zdobyły w prasie są Niemcy: podczas gdy w r. 1904 było tam tylko 410 dziennikarek, dziś jest ich 1,210.

TAKZE CHOROBA.

— Teraz ostatecznie mogę panu powiedzieć stanowczo, że masz kamienie żółciowe.

— No, no, doktorze!... To dla mnie rzeczywiście nowość — bo dotychczas wszystkie kamienie miałem w lombardzie.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 września 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.70—3.80
Straights	3.50—3.70
Czysta	2.00—2.80
Miękka wiosenna patents	3.00—4.70
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.10—3 25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	70½
No. 2 czerwona	70½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	69
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 4	72—74
No. 3	67—73
No. 2	74
Zwykła	66
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	42
No. 4	46
No. 4 żółta	47
No. 4 biała	46½
No. 3	47
No. 3 biała	47½
No. 3 żółta	47½
No. 2 żółta	46½
No. 2 biała	47½
Jęczmień	36—52
ŻYTO	
No. 2	59
No. 3	54
No. 4	51
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	9—18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2 25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki	13—15
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	2.50—4.00
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	25—50
Cytryny (pudło)	8.00—9.00
Banany (pęk)	1.00—1.85
Selery pudełko	60—75
Kalafiory pudło	1.00—1.25
Kapusta nowa pudło	1.10—1.50
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	60—75
Pomidory pudło	25—85
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	5—10
Brzoskwinie (pudło)	60—65
Gruszki, (buszel)	40—90
Śliwki, buszel	75—90

Listy Polskie na Poczcie.

2401	Abramowicz N	2867	Mikulska M
2402	Adamkiewicz T	2868	Mielnik M
2407	Antecki W	2869	Mika J
2408	Andrychowski A	2870	Mikrót J
2411	Bykowski F	2871	Mintecki J
2412	Balski J	2878	Mosiewicz F
2416	Baran M	2880	Mucha M
2420	Bażant J	2883	Muszyński F
2421	Brzański F	2884	Multański S
2435	Bieniasz M	2891	Nalepsa B
2437	Bilawski A	2902	Nowacki J
2142	Bogacz Z	2904	Nowosielski M
2453	Bohdanowicz P	2910	Olszewski F
2458	Brodnicki M	2913	Omankowski A
2461	Brya A	2914	Opasik J 2
2464	Budek K	2919	Osiński J
2465	Bukea F	2920	Ostrowski S 2
2468	Czajka F	2924	Paluszyński S
2476	Chwal J	2928	Pawłowska A
2480	Chudała J	2929	Pawełek M
2483	Cioskowna E	2930	Pawełka J
2485	Cichocki J	2931	Panola M
2502	Cygan W	2946	Piotrowski F
2503	Cygan A	2947	Piławski F
2504	Czachan S	2948	Pietkiewicz D
2505	Czekański P	2951	Piela A
2506	Czyż J	2952	Płonka W
2509	Dąbrowski A	2954	Płochocki A
2519	Dorociak P	2955	Płachecki A
2520	Dąbrowski W	2957	Poniński F
2521	Dominicki A	2958	Pobuda I
2522	Dobek R	2961	Podraza J
2523	Dąbrowski W	2963	Polaczek Z
2527	Drop J	2969	Prus J
2529	Dudek J	2970	Przybylski J
2533	Dudzik K	2974	Putra J
2534	Duda F	2981	Repicka F
2535	Duliński F	2985	Rostowski R
2566	Geletka J	2986	Rokosz M
2571	Głowacki P	2991	Rosiński J
2586	Grzybowska F	2999	Rutkowski P
2587	Grzelak H	3002	Rypel J
2590	Gurczewski A	3008	Rzepka J
2591	Gural W	3020	Selkowski J
2592	Gurski E	3031	Sojka P
2593	Gutkowski A	3040	Siemonewski S
2594	Gutkowska B	3044	Skrzypiński M
2641	Jakubowski J	3046	Słomczyński F
2644	Janik J	3047	Śledź S
2650	Jarosz A	3052	Smuskiewicz J
2658	Jóźwiak M	3053	Smulski J
2660	Janczewski W	3054	Sroczyński I
2665	Jurczak P	3061	Stachowicz I
2673	Kasprzyk A	3066	Strojny J
2676	Kozubowski A	3067	Stupczyńska K
2678	Katnik K	3077	Swedroski T
2679	Kościelnicki J	3079	Świerczyński S
2682	Korszowski A	3081	Świerczek J
2683	Kania J	3082	Szalański S
2693	Kleta M	3083	Szarek J
2698	Klimkowski M	3084	Szatkowski W
2709	Knap J	3085	Szymański P
2712	Kowalczyk M	3087	Szydłowska A
2723	Kopeć A	3089	Szczepaniak F
2724	Kozłowski R	3090	Szczurowski J
2725	Kopan J	3092	Szymoniak W
2734	Koszyk J	3098	Taraszka A
2735	Kosiński A	3100	Taraba H
2736	Kosiński L	3102	Tomaszowicz P
2737	Kozak F	3103	Tomaszewski M
2739	Kozioł Z	3104	Trocki J
2740	Kosioł J	3105	Trojanoski L
2741	Kozak J	3106	Trzyński M
2743	Kozioł K	3110	Twardowski J
2745	Krygiel J	3123	Wojciechowski I
2759	Krol J	3125	Wojciechowski S
2760	Księżek J	3135	Węgrzyn J
2737	Kuna J	3146	Wiatrowski M
2765	Kujawa J	3154	Wilczak J
2767	Kunecki B	3156	Wilczewski J
2779	Kucharski M	3157	Wiwatowski H
2781	Kuzibal J	3158	Włosiński W
2782	Kus J	3159	Wojdan J
2784	Kurzawa A	3160	Woźniak J
2785	Kwit J	3164	Wojciechowska M
2787	Kwaśniak M	3166	Wodyńska A
2817	Liszka J	3167	Wojowicz J
2828	Lupa J	3168	Wojda F
2829	Lynceski W	3170	Wurzbowski P
2830	Majka S	3172	Wysocki L
2834	Madajczyk S	3174	Żabiński J
2855	Mazur A	3176	Zacna M
2858	Mazlarka W	3178	Zawisłowski F
2860	Matejko W	3183	Zegar J
2861	Mazurek A	3189	Ziomkowski F
2866	Michalik J	3200	Żukowski J